

# AS



**Nr. 28**  
12 LIPCA 1936 ROKU  
CENA 40 GROSZY

**WŚRÓD FALUJĄCYCH  
KŁOSÓW...**

INTERNATIONAL PRESSE PHOTO.

# NASZ KONKURS

## na najnieprawdopodobniejsze głupstwo

### Głos z zaświata.

Cicha noc lipcowa skłoniła mnie do wędrowki poza stare mury, okalające od wieków małe miasto prowincjonalne na Pomorzu. Księżyc w pełni — magicznym światłem oblewał całą okolicę. Nagle spostrzegłem na krawędzi muru zbliżająca się biała postać, z wzniesionymi rękoma ku miesiącu — jakby każdej chwili miała się wznieść w przestworza. Wiedziałem, że patrzę na lunatyka i w mgnieniu oka zrodziła się myśl, która zrealizowana — bezsprzecznie przyczyniłaby się do wynalazku o ogromnym znaczeniu praktycznym, nie mówiąc już o potwierdzeniu sensu bajek o latających czarownicach, dywanach i gnomach.

Niezwłocznie, chcąc wykorzystać siłę promieni księżyca, udałem się do domu — a mając pod ręką dwa silne podkowiaste elektromagnesy, przystąpiłem z zapalem do doświadczenia. Celem zmniejszenia grawitacji ciała ku ziemi, ustawiłem ujemne bieguny elektromagnesów naprzeciw siebie, a między biegunami dodatnimi a ujemnymi każdego magnesu wstawiłem zapórę izolacyjną w postaci zwierciadeł wklęsłych, które biegnące fale elektromagnetyczne — ujemne — skierowały naprzeciw siebie. Na tych falach umieściłem w pełnym świetle księżyca blaszkę z glinu — powleczoną miedzią i — stał się cud... przedmiot zawisł w powietrzu! W ten sposób otrzymałem zapomocą współczynników — fal elektromagnetycznych i promieni księżyca punkt — w którym nie istniało ciężenie ku ziemi. Zachęcony tem doświadczeniem, w skrytości przed okiem ludzkim, stworzyłem kulę o cienkiej ścianie z glinu — powleczoną cienką warstwą miedzi na drodze elektromagnetycznej o takiej wielkości, że sam miałem w niej wygodne pomieszczenie. Równocześnie zbudowałem dwa silne elektromagnesy, dla których czerpałem prąd z urzędów silnego napięcia które przypadkowo przebiegają opodal mojego domu.

Nareszcie nadeszła upragniona pełnia księżyca. Między ujemnymi biegunami elektromagnesów ze zwierciadłami wklęsłymi, które to wieczorem w odpowiedniej odległości ustawiłem w ogrodzie, wtoczyłem kulę i umieściwszy ją na odpowiednich izolatorach — sam wszedłem do jej wnętrza. Z drżeniem włączyłem prąd — skuteczniając to przez okienko, które znajdowało się w ścianie kuli. Dla oświetlenia dodam, że celem odprowadzenia elektronów dodatnich z powierzchni kuli, które w czasie działań fal elektromagnetycznych ujemnych, pojawiały się na zewnętrznej jej warstwie, ustawiłem opodal kuli kondensator, którego zadaniem było ściąganie tych elektronów dodatnich. Wkrótce też osiągnąłem wymarzony cel. Kula — naładowana ujemnie — unosiła się powoli, odpychana przez ziemię, która sama w sobie posiada ogromny ładunek ujemny — a równocześnie odczułem silne działanie promieni księżyca, — które nie czując oporu — przyciągały kulę w górę.

Przez chwilę zawisłem z kulą w polu magnetycznym elektromagnesów — a potem wznośliem się coraz wyżej i coraz szybciej. W końcu byłem pod władzą jedynie promieni księżyca i z zawrotną szybkością leciałem ku górze, który widziany przez okienko, przybierał rozmiary kolosalne. Niestety, jako laik, nie przewidziałem takiego wlotu i nadszedł tragiczny moment. Powyżej stratosfery — kula, wskutek swej kruchości, rozprysła się w próżni na pył — a ja sam, tam wysoko, przypląciłem mój wynalazek życiem. Zapewne do dzisiaj krąży wokół ziemi moje ciało — wspólnie z licznymi meteorami — do czasu, aż zab wieków nie obróci mnie w proch. Możliwie, że w amerykańskich teleskopach widać mnie jako kometę — ale to już jest sprawa podrzędna w tem opowiadaniu.

Teraz zapytają się Szanowni Czytelnicy, jak mogłem powyższe napisać, gdy duch mój błądzi w przestworzach? Otóż i za światem dusza moja nie ma spokoju. Zostałem onegdaj zaproszony przez silne medjum na seans do metapsychicznego instytutu w Paryżu i tam „zeznałem“ powyższe słowa ze specjalną prośbą, ażeby to pismo zostało ogłoszone na łamach Kochanego „Asa“. Jeszcze dużo mógłbym napisać o możliwości wszechstronnego wyzyskania tego wynalazku — lecz niestety siły mego medja są na wyczerpaniu więc... żegnam!

Skarszewy.

### „Szukaj wiatru w polu“.

Jak zwykle, tak i dziś zebrała się spora gromada znajomych u pana Zajackowskiego, aby posłuchać dziwnych jego przygód myśliwskich.

Pan Zajackowski począł opowiadać: „Dziwna zdarzyła mi się ubiegłej zimy przygoda, może najdziwniejsza z wszystkich. Bawiłem właśnie na polowaniu, gdy spod nóg wyskoczył mi szarak i z taką szybkością pomknął w pole, że cień, który przez chwilę mu towarzyszył, nie mógł nadążyć i pozostał za nim daleko w tyle. — Co to mogło być?... — myślałem sobie, gubiąc się w gąszczu domysłów... — Tak długo gubiłem się w domysłach, aż się zgubiłem. Począłem więc szukać się, a sprawiło mi to wielką trudność, gdyż jestem małego wzrostu. Uciekłem się więc do pomocy radja i gazet... napróżno.

Od roku szukam się i nie mogę się znaleźć...“

### Zapalniczka.

Pewnego razu późnym wieczorem wracałem do domu w towarzystwie pana S... Z oddali nadciągała burza ciężarna ulewa, grzmotem i błyskawicami. Pan S... wyjmując papierosa, ale okazuje się, że żaden z nas nie posiada zapalnika ani zapalniczki. Trzymamy więc papierosa w ustach — niezdarnie oglądając się wokoło — gdy naraz... błysnęło się i — o dziwo!... Nasze papierosa poczynają się tlić!

Cóż się okazało? — Oto błyskawica zapaliła nasze papierosa, spełniając lojalnie rolę zapalniczki i — mało tego — jeszcze naelektryzowała tutki do tego stopnia, że dziś wystarczy jeno do-

tknąć papierosa, aby spowodować jego samozapalenie się przez przeskok iskry elektrycznej.

Obr. Stef., Drażdzewo.

### Dziwny wąż.

Pożar! Auto straży pożarnej pędzi jak zwarjowane. Prawo pecha: przed samem przybyciem na miejsce, auto straży wpada na drzewo i rozbija się. Ulega zniszczeniu pompa i prawie wszystko z wyjątkiem węża. Ale cóż wart sam wąż bez pompy? Niespodziewanie w tepej stosunkowo móżgownicy naczelnika straży rodzi się genialny pomysł. Pędzi więc do menażerji, która gościnnie rozbiła obok swe namioty, ładuje na furę 5-cio metrowego boa dusiciela, daje mu zjeść 100 straszliwie nasolonych królików, następnie wkłada boa — dusiciela głową do płynącej obok rzeki. Na skutek olbrzymiego spożycia soli wąż boa ma kolosalne pragnienie i ciągnie wodę lepiej, jak jakakolwiek patentowana pompa. Naczelnik straży wkręca ogon boa w węża pożarniczego, woda bucha, a boa pije i pije. Pożar został ugaszony.

Wl. Zabierowski.

### Lew przewodnikiem.

W czasie ostatniej podróży księcia Yorku do Afryki, wyprawa, której byłem członkiem, przeżyła ciężką przygodę, która, dzięki mojej przytomności, zakończyła się szczęśliwie.

Wyruszyliśmy na polowanie na lwy. Jakiś pech przesładował od początku naszą wyprawę, bo przez kilka dni z rzędu nie mogliśmy natrafić na ślad lwa. W tej pogoni za zwierzyną zabrnęliśmy w głąb dżungli i straciliśmy orientację. Wody do picia zabrakło. Na jakiegokolwiek bądź najwstrętniejsze nawet bajoro nie mogliśmy trafić. Rozpoczęło się męczące błędzenie w poszukiwaniu wody. Wreszcie wyczerpani Anglicy postanowili umrzeć flegmatycznie po angielsku. Rozbiliśmy obóz i spokojnie oczekiwaliśmy śmierci z pragnienia. W nocy, tuż obok obozu usłyszeliśmy przerażający ryk lwa. Był to jakby drwiący śmiech, hymn pogardy i zwycięstwa króla pustyni nad człowiekiem, który pewny swej siły szykował mu śmierć i sam ją znalazł. W tym momencie przyszła mi do głowy zbawcza myśl. Wybiegłem poza ogrodzenie i począłem lwa drażnić. Lew rzucił się na mnie, a ja — spokojnie pozwoliłem mu się połknąć tak, że żadna moja kosteczka nie została naruszona. Po tej smacznej uczcie lew ryknął zwycięsko i pobiegł w głąb nocy. Po chwili usłyszałem przyjemne chleptanie i poczułem na twarzy świeżą wodę. Radość moja nie miała granic, bo oto przekonałem się, że słusznie przypuszczałem, iż, po uczcie zaofiarowanej przeze mnie, lew pobiegnie do wodopoju. (Mięso białego jest słone). Tuś mi bratku — powiedziałem i w jednej chwili rozprułem mojemu lwu brzuch nożem, który miałem przy sobie. Wydostałem się na świat Boży i postawiwszy nogę na łbie konającego króla pustyni, wydałem okrzyk triumfu myśli nad siłą.

W kilka chwil potem sprowadzeni Anglicy wcale nieflegmatycznie nie tylko pili, lecz także kapali się w świeżej źródlanej wodzie.

Leszek Srebrny.



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

ASY NUMERU 28-GO :

GRAFIKA XI. OLIMPIJADY.  
Rola afiszów i znaczków sportowych w popularyzowaniu sportów.  
Str. 4—5.



O TANCZĄCYM FILOZOFIE I STAROŻYTNYCH GIRLSACH.  
Psychologia tańca łączy się z najdawniejszymi dziejami ludzkości.  
Str. 6.



CZY ZNASZ TIVOLI?  
Do najpiękniejszych zakątków świata należy bezwątpienia Tivoli w okolicach Rzymu z słynną „Villa d'Este“.  
Str. 8.



Panie, o których mówi stolica:  
HALINA STARZYŃSKA  
opowiada o swoim życiu i swoich planach.  
Str. 11.



HALLO! TU MÓWIA TEATRY BROADWAY'U...  
Ciekawą postacią artystycznego świata Nowego Jorku jest nasz rodak, którego losy i karjera sceniczna zasługują na uwagę.  
Str. 14—15.



W ŚWIETLE REFLEKTORÓW.  
Reportaż fotograficzny, malujący nam piękno Krakowa w sztucznym oświetleniu.  
Str. 16—17.



THE HIGHEST LIFE.  
Łańcut, oraz jego właściciele zdobyli w historii politycznej i artystycznej Polski zupełnie odrębne, wybitne stanowisko.  
Str. 19—20.



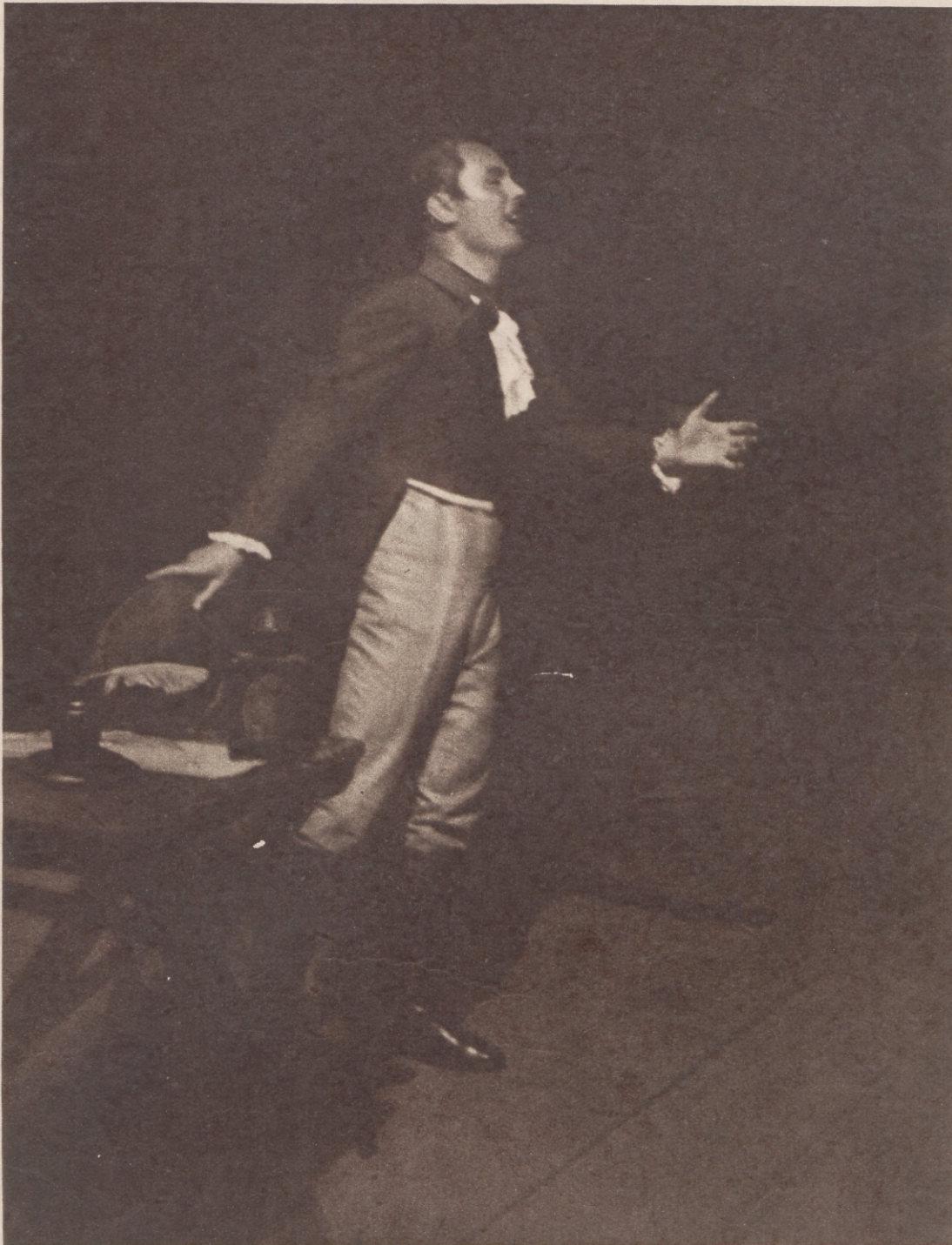
EWOLUCJE PANTOFELKA.  
Przegląd obuwia kobiecego od czasów, kiedy noszono sandały aż po dzień dzisiejszy.  
Str. 27.



KLUB „WODNYCH PCHEŁ“.  
Jak wygląda jazda na nowych nartach wodnych.  
Str. 28—29.



Powieść. — Nowela. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Koronki. — Kącik gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Ostatnie występy naszego znakomitego tenora Jana Klepury dosłownie zelektryzowały całą Polskę. Każda bowiem pieśń, czy arja, wykonywana przez śpiewaka w operze, lub na estradzie koncertowej, czy wkońcu nawet na ulicy jest mementalnie podchwytowana przez mikrofony, które ją przekazują na wszystkie polskie anteny radjowe. I tak od szeregu dni — jak kraj nasz długi i szeroki — brzmi porywający śpiew Klepury, którego słuchają nie tylko tysiące bezpośrednich słuchaczy, ale setki tysięcy posiadaczy aparatów radjowych. Po wielkim sukcesie na Wawelu przyszła kolej na występy w stolicy, która entuzjastycznie się sztuka śpiewaczką Klepury i przyjmuje go wszędzie niezwykle owacyjnie. Na zdjęciu: Klepura w partii malarza Cavaradossiego, w trzecim akcie „Tosca“ na deskach Teatru Wielkiego w Warszawie. Fot. „As“.

# GRAFIKA XI. OLIMPJADY

Zalety organizacyjne Niemiec ujawniają się sprężysto również w propagandzie graficznej tegorocznej Olimpiady. Kierownictwo zawodów olimpijskich zmobilizowało najwybitniejszych artystów dla przeprowadzenia propagandy igrzysk olimpijskich, które — jak wiadomo — odbędą się w Berlinie od dnia 1 do 16 sierpnia.

Przypominamy sobie przeładowane ornamentami i symboliką plakaty sportowe, rozpowszechniane do niedawna w Niemczech. Przez długi okres plakaty chybiały swego celu. Artyści byli bądźto nie przygotowani do przedstawienia motywów sportowego życia w sposób przekonywująco jasny i podporządkowany zasadom graficznej kompozycji, bądź też nie umieli wyzyskać elementów sztuki graficznej, niezbędnych w sportowym plakacie. Przypominamy sobie owo natłoczenie symbolicznych znaków, niepowiązanie graficzne luźnych przedmiotów sportowych i dziwaczne stosowanie wianuszków, nie wiążących kompozycji w jedność, lecz ją rozbijających. Pomiędzy pla-



Włoski plakat sportowy.



OLYMPISCHE SPELEN  
STOCKHOLM 1912  
29 JUNI - 22 JULI



Na lewo: Plakat olimpijski, wydany w r. 1912 z okazji zawodów w Sztokholmie. Powyżej: Zawody olimpijskie w Los Angeles w r. 1932 ogłoszono efektywnym plakatem.

w Anglii w r. 1840. W pierwszym okresie bytu marki pocztowej umieszczano na znaczkach jedynie podobizny władców państw. — W okresie rozwoju kolonialnej idei zaczęto umieszczać na znaczkach pocztowych widoki krajów kolonialnych i ich osobliwości. W emisji artystycznej znaczków pocztowych przodowały Stany Zjednoczone, które pierwsze dały cykle obrazów miniaturowych, rytych w stalorycie, a przedstawiających historię walki o zdobycie niepodległości Stanów Zjednoczonych. Również i produkcja angielskiej poczty odznacza się wielką pomysłowością i artystyczną formą wykonania, zwłaszcza znaczków zamorskich kolonii brytyjskiego imperjum.

Zasługą greckiego zarządu poczty było wprowadzenie propagandowego sportowego czynnika do znaczków pocztowych w czasie pierwszej olimpiady, odbytej w Atenach w roku 1896. Pierwsza serja olimpijska składała się z 12 znaczków, ilustrujących w klasycznym stylu skomponowane sceny starożytnych zawodów olimpijskich. Kompozycje te zaprojektowali: prof. Gillieron, Stich i E. Mouchon. Greckie znaczki sportowe stały się sensacją w filatelistycznym świecie i przyniosły zarządowi poczty greckiej pokazywany dochód, który zachęcił to państwo do wydania już w r. 1906 nowej serji znaczków, złożonej z 14 egzemplarzy, wykonanych w technice stalorytowej, a skomponowanej również w charakterze klasycznym. Znaczki te przedstawiały postaci Apollina, Herkulesa w walce z Atlasem, atletów i inne sceny skomponowane w owalu.

Do roku 1920 nikt nie naśladował poczty greckiej. Dopiero w okresie wielkiego rozwoju sportu, tj. po ukończeniu światowej wojny, Belgja przystąpiła do wydania w r. 1920 z okazji odbytej w Antwerpi siódmej olimpiady serji znaczków, złożonych z trzech wartości po 5, 10 i 15 ctm., sprzedawanych za dopłatą po 5 ctm. pobieraną nie na potrzeby sportu, lecz powiększenie funduszu zapomogowego belgijskich inwalidów wielkiej wojny. Również belgijskie znaczki skomponowano w stylu klasycznym i na takich motywach. Przedstawiły one kwadrygę, dyskobola i biegacza.

W roku 1924 Francja wydała cztery znaczki pocztowe z okazji odbytej w Paryżu ósmej olimpiady, według projektu E. Beckera, Stri-

stykami a sportowcami rozgorzała walka o supremację idei. Sportowcy żądali wierności w odtwarzaniu ruchów i anatomicznych szczegółów, zaś plastycy bronili swej niezależności twórczej i bagatelizowali tematykę. Dopiero dziś w epoce olbrzymiego rozkwitu grafiki współcześni artyści zdają sobie sprawę z użycia właściwego koniecznych elementów tematowych, rozwiązanych w sposób harmonijny i odpowiadający wymaganiom zasad graficznej kompozycji.

Artyści wiedzą, iż jeśli plakat ma spełnić swą propagandową rolę, musi 1) chwytać spojrzenie przechodnia (posiadać tak zwany Blickfang), 2) zaciekawiać kompozycją, 3) radować oko harmonją oraz intensywnością

użytych barw. To też w nowych plakatkach, zwłaszcza francuskich, widzimy niezwykły postęp. Dawną czcą ilustrację, lub mętny fotomontaż zastąpiła prostota, naturalność, jasność kompozycji i żywa kolorystyczna gra, oraz celowe i wyraziste umieszczenie napisu.

Plakat sportowy stał się potężną bronią propagandy sportu, który udoskonala współczesna twórczość graficzna.

Ale nie tylko plakat zaprzężnięto w służbę propagandy sportu.

Maleńki znaczek pocztowy odgrywa obecnie poważną rolę w tej dziedzinie.

Nie minęło jeszcze 100 lat od narodzenia pierwszego znaczka pocztowego, powstałego

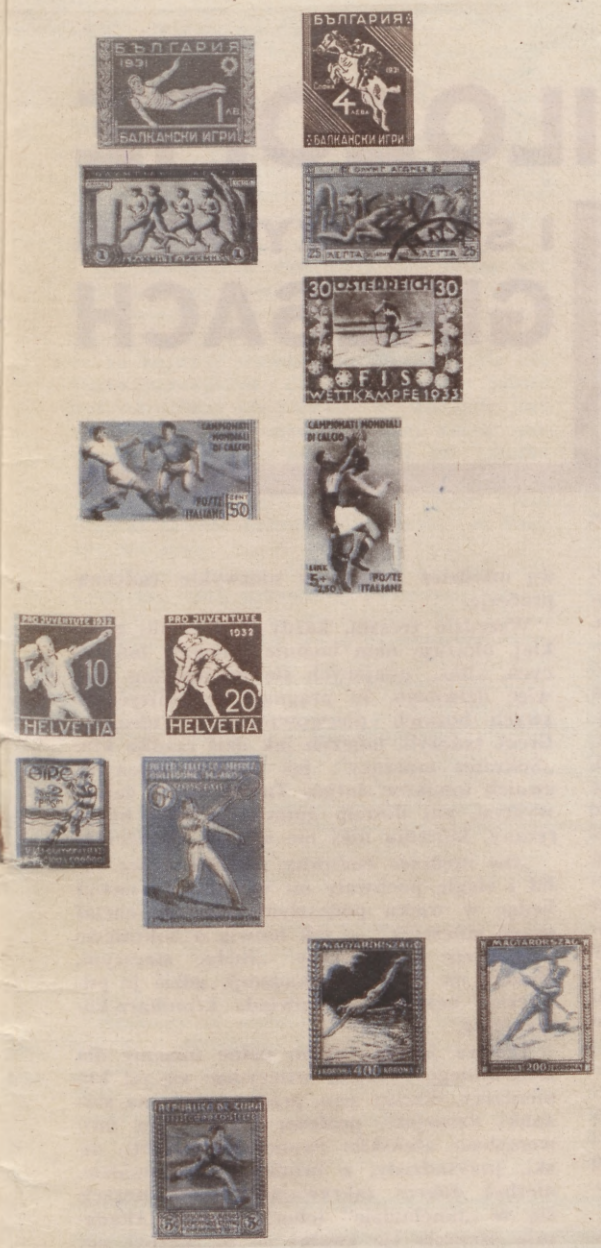
cha, E. Daussy, C. Parisona. W tej emisji po raz pierwszy odstąpiono od klasycznej manieri i wprowadzono ilustracyjny motyw lokalnej propa-

Na prawo: Plakat olimpijski, wydany w Stanach Zjednoczonych w r. 1932.

III. Olympische Winterspiele



Lake Placid, USA  
4-13 Februar, 1932



Na lewo: Znaczki pocztowe wydane przez (w rzędach poziomych) Grecję (pierwsze trzy rzędy), Belgię, Francję, Holandję, U. S. A., Niemcy.

gandy Paryża. — Znaczki tedy przedstawiały sportowe wyczyny na tle widoków Łuku Triumfalnego, Katedry Notre Dame i innych widoków Paryża.

Wielkim postępem w dziedzinie filatelistyki sportowej była serja niderlandzkich znaczków, zaprojektowanych przez grafików Fokko Meessa i Oswalda Wenckenbacha z okazji dziesiątej olimpiady, odbytej w roku 1928, w Amsterdamie. Jeden ze znaczków przedstawiał personifikację poczty. Znaczki wykonane w jasnych tonach, w offsetowym druku należą do wzorowych kompozycji — Następną emisją pocztowych marek były trzy wydane przez Stany Zjednoczone w r. 1932 z powodu dziesiątej olimpiady, odbywanej wówczas w Stanach Zjednoczonych. Znaczki te wykonała w miedziorycie niezwykle solidna drukarnia „Amerykańskiego Banku Emisyjnego“. W kompozycji nie odbiegały od tradycyjnego stylu pięknych amerykańskich znaczków pocztowych.

W bieżącym roku Niemcy wydały z okazji zimowej olimpiady w Garmisch-Partenkirchen 11 znaczków, wykonanych według projektu monachijskiego grafika Maxa Eschla. W tych kompozycjach Eschl ilustrował w naturalistyczny sposób sportowe życie, podkreślając graficznym ujęciem piękno wyczynów sportowych, wykonywanych przez mężczyzn. Zarząd poczty niemieckiej pobierał przy sprzedaży dopłatę na cele organizacji olim-

pijskich zawodów. Znaczki wykonano w stalorycie i głębodruku.

Wysoce ciekawym był pomysł wydawania t. zw. sportowych marek zwycięstwa, przez państwa, które chlubiły się zdobyciem najwyższych sportowych nagród w olimpiadzie. Pierwszym krajem, który wydał markę zwycięstwa, był Urugway.

Bułgarja z okazji bałkańskiej olimpiady, odbytej w r. 1931, wydała również udatną serję 7 znaczków, wykonany w druku offsetowym. Spowodu niskiego nakładu serja tych znaczków osiągnęła bardzo wysoki kurs na światowej giełdzie filatelistycznej. Zarząd poczty bułgarskiej, chcąc nasycić rynek, wypuścił w 1933 roku nową serję ze zmienionymi barwami.

Portugalja, chcąc zdobyć koszty na pokrycie swej olimpijskiej ekspedycji, wydała w 1928 roku serję, złożoną z dwóch znaczków. Pomysł ten jednak spodziewanego finansowego rezultatu portugalskiej poczcie.

Czechosłowacja w 1925 roku w czasie olimpijskiego kongresu w Pradze wydała w głębodruku, serję specjalnych znaczków z podobizną prezydenta Masaryka.

W r. 1932 Szwajcarja, pielęgnująca bardzo energicznie propagandę sportu wśród młodzieży, wydała serję trzech znaczków, poświęconych tej idei.

Również Węgry puściły w obieg w roku 1925 serję, złożoną z 8 znaczków sportowych.

Jugosławja zaznaczyła swą obecność na rynku filatelistycznym, wydając w roku 1932 serję pamiątkowych znaczków pocztowych, wykonanych z powodu wiosłarskich zawodów, odbytych w tym roku w Beogradzie. Niestety wykonanie techniczne jugosłowiańskich znaczków w litografji, było bardzo słabe.

W latach 1933 i 1936 emitowała austriacka poczta znaczki, propagujące sporty zimowe. Również Włochy w roku 1933 i 1934 rozpowszechniły z okazji zawodów sportowych bardzo artystycznie wykonaną serję znaczków pocztowych. Z zamorskich krajów

wydały sportowe znaczki zarząd pocztowy republiki Costa Rica w r. 1924, Kuba w 1930, Manilla i Filipiny w r. 1934.

Widzimy, iż mały znaczek pocztowy stał się poważnym środkiem propagandy sportu i braterstwa ludów, współzawodniczących ze sobą w zdobyciu fizycznej sprawności. Artyści w dobie upadku stalugowego malarstwa zdobywają w małym znaczku światową sławę i uznanie.

Żałować należy, iż w tem współzawodnictwie państw, poczta pol-



Na lewo: Znaczki o tematach sportowych. W linjach poziomych od góry: Bułgarja, Grecja, Austria, Włochy, Szwajcarja, Irlandja i U. S. A. (w jednym rzędzie), Węgry, Kuba. — Na prawo: plakat olimpijski z r. 1928, wydany z okazji zawodów zimowych w St. Moritz.

ska nie dotrzymuje kroku. Poza znaczkami, poświęconymi pamięci asów naszego lotnictwa Żwirki i Wigury, nie wydano dotychczas żadnych innych.

M. Dienstl-Dąbrowa.

Poniżej: Zawody FIS-u w Innsbrucku w 1933 r. dały asumpt do skomponowania pięknego plakatu.



# O TAŃCZĄCYM FILOZOFIE

## I STAROŻYTNYCH GIRLSACH



Powyżej: Taniec Bajader według płaskorzeźby hinduskiej z XII-ego wieku przed Chr.

„W radości człowiek wymawia słowa. Słowa mu nie wystarczają, przedłuża je więc i moduluje. Słowa modulowane znów nie wystarczają, zanim się obejrzał ręce jego zaczynają robić gesty, nogi przytupywać”.

To zdanie, wyjęte ze starej księgi chińskiej, zdaje się wyrażać, w sposób najsluszniejszy i najbardziej przekonujący, pochodzenie tańca i jego właściwe znaczenie. Ruch, tak dziwny i obcy dla tych, którzy mu się tylko przyglądają zdala, — zdaje się wypływać z instynktu, jednego z najpotężniejszych w naszej fizjologii, u tych, którzy mu się swobodnie oddają. By zgłębić jego pochodzenie należałoby sięgnąć dalej niż sięga wszelka historia, do tej chwili, gdy człowiek pierwotny oddaje mu się, odkrywając w sobie pęd i potrzebę poruszania się w pewnym rytmie.

Żaden ślad, żaden dokument nie stwierdza, że taniec jest chorologicznie pierwszą ze sztuk. Wypływa to jednak z logiki zdarzeń: jeżeli napływ siły życiowej, pęd, rozmach zmusiły człowieka do szukania ujęcia, do znalezienia odpowiedniej ekspresji — wydaje się rzeczą zupełnie normalną, że zaczął się tłumaczyć tym instrumentem, który miał natychmiast „pod ręką” — swoim własnym ciałem.

Któż nie odczuł na wieść o czemś radośnym tej szczególnej potrzeby wewnętrznej, która nas zmusza do skakania, warjowania, rozbijania się? — To jest taniec, taniec najprostszy, ale już taniec.

Przechodząc różne koleje losu, tance się zmieniają, odmieńając skórę, oblicze i charakter. Ale pozostał zawsze rytuałem, który nie może zniknąć. Wyraża on bowiem jedną z najgłębszych potrzeb natury i bezwzględnie jedną z najpiękniejszych, jest bowiem najzupełnie bezinteresowny.

Niemniej jest to ciągle instynkt, rzecz jednak ciekawa i wspaniała przytem, że, gdy się ten instynkt zaspakaja, gdy się wyzwala, staje się już czemś innym, emanacją najzupełniej czystą naszej osobowości. Zmienia się wtedy w dzieło sztuki.

Gdybyśmy tak dalej i dalej dociekali dziejów tańca — doszlibyśmy do stworzenia grubego tomu historii jego, która znów jest tylko częścią historii obyczajów i tak przeszlibyśmy poprzez historię sztuki do historii kultury. Zresztą obszerną historię tańca (coś około 500 stron) napisał Oskar Bie kilkadziesiąt lat temu, mniejszą nieco, a piękną książeczkę wydał ostatnio Francis de Miomandre.

Zachowując więc odpowiedni dystans, obierzemy drogę niepomiernie krótszą i prostszą. Zatrzymamy się na kilku znanych postaciach starożytności i zbadamy ich stosunek do tańca. Odszukamy również pochodne dzisiejszych zespołów girlsowych. Bo, chlubimy się wielu zdobyczaniami i mamy do tego słuszne prawo, jednak w dziedzinie sztuki niewiele posunęliśmy się naprzód.

Ale — wszystko pokolei.

Pierwsi zatańczyli taniec astronomiczny kapłani Ozyrysa w starożytnym Egipcie. —

Ółtarz umieszczony w środku świątyni wyobrażał słońce; celebranci obracali się dookoła niego zgodnie z ruchem ciał niebieskich. Było w tem dużo z nauki poglądowej. Ciekawe jednak, że na pierwszym lepszym dancingu tańczący posuwają się w tym samym kierunku, zachowując w środku puste miejsce — miejsce symbolicznego ółtarza-słońca.

Indowie, Chińczycy, Asyryjczycy, Żydzi, Etruskowie i Grecy znali już ten taniec astronomiczny. I jakkolwiek większość nie pozostawiła widomego śladu tej znajomości w swej sztuce ludowej — faktu nie można poddać w wątpliwość. Bo wszędzie, u wszystkich wiązała się z tańcem religja w jedną nierozzerwalną całość. Czy to wspaniałe tańce żałobne na śmierć boga-wołu Apisa, czy misterjum taneczne Zeusa i Rei, czy wiele, wiele innych, o których mówi Homer albo inni pisarze — to wspaniałe manifestacje sztuki tańca.

O wielkim kulcie tańca u Greków, o wadze, jaką doń przywiązywali, świadczy wymownie fakt, że wśród dziewięciu muz, Terpsychora, muza tańca, była, żeby tak powiedzieć, kierowniczką grupy. Bo całość, ową dziewczętkę, wyobrażali sobie Grecy, jako tańczącą grupę, jako... zespół girlsów!

Niemą zatem nic dziwnego w tem, że ludzie poważni, myślący, stateczni, jak wybitni prawnicy czy filozofowie, zajmują się tańcem czynnie. Oto np. Lykurg, prawodawca grecki, a tłumacząc to na język zrozumialszy, „prezes komisji kodyfikacyjnej”, autor sensacyjnych projektów ustaw — jest ojcem chrzestnym jednego tańca, nazwanego Hormos. Taniec ten zbierał całą sporto-

wą młodzież miasta w niezwykle radosną procesję.

Wszędzie zresztą, każdy ślad sztuki greckiej, ukazuje nam boginie i bogów tańczących, albo... udających się na dancing. Nic więc dziwnego, że pragnąc się zbliżyć do swych boskich pierwowzorów i ideałów, Grecy tańczyli, tańczyli jak dziś rzadko kto. „Sokrates tańczący”, jak nazwał jeden ze swoich tomików Julian Tuwim — to żaden wymysł, ani dowcip autora; to fakt historyczny, któremu nikt nie usiłuje zaprzeczać.

„Ów mędrzec cudowny nietylko tańce lubił i ciągle pochwały im dawał, lecz nawet będąc w wieku podeszłym, sam się chciał uczyć tańczenia” — tak mówią o Sokratesie kronikarze i historycy. „Będąc starszym, chodził na tańce do Akademji, gdzie je publicznie uczono” — powiada kronikarz-komentator.

Trudno jednak, mimo pełne uznanie dla znakomitego filozofa, wstrzymać się od komentarzy. Starszy pan, przenosząc na stosunki dzisiejsze, profesor filozofji na uniwersytecie ateńskim (wówczas słynnym), niski, przysadzisty, z bródką, w chlamidzie, niezbyt dobrze zakrywającej ciało, uczący się w „tancbudzie” (choćby nawet Akademją szumnie się zwała) — to niezbyt poważne ze strony profesora, a widok niezbyt budujący.

Ale, mój Boże! ganimy Sokratesa, a wszak nie tak dawno wszystkie pisma ilustrowane przyniosły fotografię siwego już „genjalnego kpiarza” z Wysp G. G. Shaw’a, wywijającego nogami w takt charlestona.

Wydaje mi się zatem, że to nic nowego, a jednak...

Jednak Sokrates posunął dalej swą ekstrawagancję. Posłuchajmy dalej, co Xenophont opowiada o Sokratesie:

„Do pewnego domu w Atenach, gdzie liczne zebrało się koło znajomych, przybył i mędrzec Sokrates. Zastawiono wieczerzę, wzięto się zaraz do uczy, gdy wtem przyszedł młody jeden Syrakuzanin razem z grajkiem, flecistą i z innym jeszcze cudownej urody młodym a zgrabnym tancerzem. Gdy inni jedli przy stole, grajek zagrał, a młody i ładny chłopiec począł wnet tańczyć dla ubawienia zebranych gości zręcznością a sztuką. Była tam z niemi i pewna ładna dziewczynka z niezwykłym darem tańcze-



Powyżej: Tanczniczki perskie, malowidło z r. 3000 przed Chr.



Powyżej: „Egyptian girls”, płaskorzeźba z r. 2500 przed Chr.

nia. Zręczność jej była i zwroty zadziwiają-  
ce: podano jej zaraz 12 krągłych obręczy,  
a ona, rzucając w górę każdą z kolei, chwy-  
tała do ręki, wszystkie 12 rzucając ciągle  
do góry; to samo robiła i z sztyletami ostre-  
mi. Sokrates widząc tę sztuki dziewczynki,  
tak się wkońcu rozweselił i przejął, że choć  
filozof a nawet nie młody, powstał i począł  
sam obręczami rzucać“.

Ekstrawagancje Sokratesa nie mogą być  
dostatecznym dowodem na to, że taniec był  
w powszechnej u Greków czci. Gdyby nie  
sporo innych dowodów, można by pomyśleć,  
że to kaprysy niemłodego dziwaka. Ale oto  
Plato naprzykład: dla tego filozofa taniec  
był odruchem na piękno. W dziełach jego  
znajdujemy takie zdanie: „...gdy dusza spo-  
strzeżga piękno na ziemi, wnet już całutka  
przejmuje się dreszczem tajemnym, jakąś  
niezmierną obawą“! Wiadoma rzecz: Plato  
miewał zawsze tajemne dreszczyki w księ-  
życowe noce.

Cytując jednak Platona, Sokratesa, czy  
Lykurga, elitę umysłową ówczesnej Grecji,  
czynnym błęd, bo taniec nietylko do nich się  
ograniczał. Ogarniał on i wojskowych wyż-  
szych stopni, bo oto Epamimondas (ówcze-  
sny generał dywizji), ów bohater tebański,  
który z uśmiechem umrzeć potrafił, nietylko  
tańczyć umiał, ale był słynnym... gigolo!  
Temistokles znów (inny generał), będąc młody,  
piękny, uczył się tańców, po bitwie zaś  
wygranej koło Salaminy tańczył nago około  
trupów poległych. Nasuwający się sąd  
współczesności nie byłby zbyt przychylny  
dla greckiego bohatera; pachnie to zlekka  
makabrycznością!

Taka lekcja zresztą doskonale wpływa na  
ludzi. Mistrz Lesfonax Mytilenaeus uważał,  
że gdy wracał z tańców do domu był rozum-  
niejszy i lepszy.

Mędrców i sofistów zwano tancerzami,  
nie więc dziwnego, że gdy chciano o kimś  
powiedzieć coś dobrego, pochwalić za czyn  
dobry lub mądrość — mówiono o nim, że  
„dobrze tańczy“. Dzisiaj, jakaby to reakcje  
wywoływało?

Grecy zresztą, biorąc wzór z bogów swych,

nie mogli się ina-  
czej niż oni zachó-  
wywać, nie mogli  
gonić za większą  
doskonałością, niż  
miał Apollo, które-  
go zwano „Saltato-  
rum rex“ — kró-  
lem tancerzy. A że  
cała szanowna bo-  
ska rodzina z bliż-  
szymi i dalszymi  
krewnymi tańco-

Na prawo: A oto zespół  
współczesnych girls  
w strojach z początku  
XX-ego wieku.  
Fot. Poloński,  
Hollywood.



Poniżej: Taniec grecki o charakterze sakralnym, według ściennego malowidła.



wala, o tem mówi Pindar. Jowisz ponoć  
na jakimś weselu na Olimpie do tego sto-  
pnia się rozhasał, że nie zauważył, jak Ju-  
no, boska małżonka, zwiata gdzieś w płą-  
sach z młodzieńcem. No i burza z groma-  
mi gotowa.

Po burzy następuje pogoda, radość —  
zbliża się święto Dionizosa. Ten karnawał  
starożytny, który ma wiele odpowiedników  
u innych ludów: w Azji święto Adonisa, w  
Rzymie Bacchanalje — był orgią prawdziwą.  
Ludzie nic nie robili, tylko się tańcom odda-  
wali. W pochodzie karnawałowym zjawiała

się Satyry, odziane w skóry zwierzęce, w to-  
warzystwie ciągle płasających, prawie na-  
gich, Bachantek. A pozy, jakie przyjmowali,  
nie były skromne, a w czasach największe-  
go wyuzdania, za takie uchodzić nawet nie  
mogły.

Tu zresztą ruch zaczyna degenerować. Rzy-  
mianie występują ostro przeciw tańcom: Cy-  
cero uważał, że człowiek z zdrowym roz-  
sądkiem nie powinien tańczyć, „chyba wa-  
rjał tylko!“ Tańca wyrzekli się Żydzi, potem  
Ojcowie Kościoła go potępili. Terpsychora  
została zwolniona z „obowiązku“.

Ale tylko chwilowo. Pamięć o niej prze-  
trwała, ożyła tradycja girlsów. Dziś nie-  
trudno znaleźć na scenie lub scenie dziewięć  
muz, z Terpsychorą na czele, tańczących  
dokoła Apolla, Nereidy z Amphitriomem,  
czy wreszcie chór tańczących Oceanid, po-  
cieszających Prometeusza na pustkowiu.

Tylko — dziś nazywa się to mniej poe-  
tycznie...

L. R. F-in.



Wszyscy  
podziwiają tę  
„dziewczęcą  
cerę  
Palmolive“

Oczyszczaj codziennie  
i dokładnie pory skóry

Nie trać nadziei zdobycia pięknej cery!  
Tajemnicą wielu kobiet, którym za-  
złrościsz ich czar, jest poprostu co-  
dzienny zabieg kosmetyczny Palmolive.  
Jednym z najsłynniejszych na świecie

naturalnych środków upiększa-  
jących jest szlachetny olejek  
oliwkowy — który „topnieje“  
przy temperaturze ciała. Lekarze  
polecają go dla delikatnej skóry  
niemowląt. Już przed wiekami  
Kleopatra знаła kosmetyczne  
wartości tego olejku. Dzisiaj

20.000 specjalistów w dziedzi-  
nie kosmetyki poleca mydło  
Palmolive, wyrabiane na oleju  
oliwkowym.

Gdy myjesz twarz mydłem  
Palmolive, gdy używasz go do  
kąpeli — od razu spostrzegasz  
niezwykle właściwości obfitej  
aksamitnej piany tego mydła  
Łagodnie, miękko piana ta prze-  
nika pory, oczyszcza je grun-  
townie i dokładnie. A skóra po-  
zostaje miękka, jak płatek  
kwiatu, ponętna...

Obfite ilości szlachetnego  
olejku oliwkowego użyte  
są do wyrobu każdego ka-  
wałka mydła Palmolive,  
którego stałe używanie  
daje młodość, świeżą cerę  
i urodę.

Wystrzegajcie się naśladowictw



# C

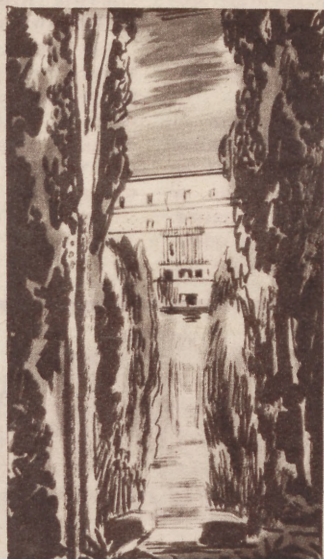
# ZY ZNASZ TIVOLI?

Wszystkie rysunki L. Tyrowicza.

Po prawej: Fragment parku willi „d'Este“.

Czy znasz Tivoli? Prawdziwe Tivoli, zaczerpnięty krąg srebrzystych fontan i wodospadów, wciągające cię w głębokie cienie swych ogrodów rozkosznym chłodem i przedziwną muzyką rozkołysanej wody?

Gdy w Rzymie upał staje się dokuczliwym, rozgrzany asfalt i mury męczą płuca, ucieczka do Tivoli to zbawienie i emocja estetyczna niebylejaka. Należy zostawić zachwyty nad Wenerą kapitolijną na ranną porę a podziw dla fontan Trevi czy Esedra na późny wieczór, gdy potęguje ich urok sztuczna iluminacja i udać się kolejką lub autem 40 km poza rozdykszany w kaniokule Rzym, ku wzgórzom sabińskim. Niema chyba wiele miast, posiadających tak liczne i rozmaite w efektach piękne okolice, jak „wieczne miasto“. Dla żądnych kąpieli morskiej stoi otworem o pół godziny drogi od Rzymu szeroka plaża w Ostia-Mare, najbardziej demokratyczne kąpielisko w Italji. Dla miłośników górskich widoków pasmo albańskie lub sabińskie, dla zwolenników kontemplacji i marzeń nadmorskie jeziora Albano lub Nemi, dla malarzy i zakochanych par uroczce Tivoli.



d'Este, wybudowana w połowie XVI wieku, jako rezydencja wypoczynkowa kardynała d'Este, znanego dla epoki renesansu człowieka zabaw i sybarytyzmu, wyrażającego się w szerokim geście artystycznym. Już wtedy wodotryski tivolańskie sprawiły tak imponujące wrażenie, że na ich wzór polecano budować nowe, jak to uczynił kardynał Aldobrandini dla uświetnienia swego pałacu we Frascati. Ogrody w Tivoli, rozspaniane od 4 wieków szumem wody, pamiętają wspaniałe „garden party“, na których dobrze

kie samo, jak w Rzymie, Florencji i wszędzie indziej, a po przepysznych terasach i alejach snują się sylwetki młodych Amerykanek, niemieckiej małomówniej burżuazji i niekiedy zgrabne postacie oficerów włoskich. Już z pierwszego tarasu przy samym Casino rozciąga się widok na coraz niżej zstępujące ze wzgórza płaszczyzny ogrodów i na malującą się poprzez najwyższe w Italji cyprysy panoramę miasta. Widowisko to posiada emocjonujące gradacje. Teatr wodny, który poniżej pałacu śpiewa strugami fontan, wciąga nas długimi amfiladami schodów, ozdobionymi szpalerem wodotrysków ku kolosalnej, największej fontannie i basenowi. „Fontana dell'organo idraulico“, tak nazwano tę kaskadę, przypomina w układzie bijących w górę strumieni formę kolosalnych organów. Nieprzeliczona mnogość trysków przedstawia fantastyczne kłębówisko rozigranych wężownic wodnych. Wiatr gra na nich niewidzialną ręką, zmieniając lekko ich geometryczny rytm i rozrzucając w przestrzeń orzeźwiający pył wodny. Strumienie opadają w ciężkim ruchu na wielkie talerze basenów, zbudowanych jeden nad drugim i jak srebrzyste warstwy zsuwają się w konchy coraz niższe i większe. Całą tę bajkową feerję oplata łuk tęczy. Odgłos wszystkich uderzeń wody wiąże się w jeden zwarty akord.

Powyżej: Wspaniała jest aleja olbrzymich drzew, na końcu której widać pałac d'Este.

Tutaj wśród niespotykanej, kunsztownej inscenizacji wodotrysków, wobec frapującej zagadki hydrotechniki i rozplanowanego szeroko na wzgórzu parku pałacowego rodziny d'Este, ulegnie oszalałemu wzruszeniu najbardziej niemuzykalny i zatwardziały na piękno człowiek.

Najpiękniejszą częścią Tivoli jest Villa



Widok na Tivoli i jego wspaniałe wodospady.

Na lewo: Aleja stu fontan w Tivoli.

płatni poeci opiewali ich piękno i potęgę rodów. Dziś w ich pięknie zmienił się tylko sztafaż ludzki. — Służba ma umundurowanie muzealnych woźnych, ta-

Widowisko tu się nie kończy. Z parku o bujnie rozrośniętych oliwkach, cyprysach i różnych pnączach płynie ku nam nowy refren szumiącej wody i wiedzie nas na „Viale delle cento Fontane“. Sto wodotrysków, jeden za drugim, przeplecione rzeźbami orłów, ozdabia długą aleję.

Błądzić tu można bez końca, wdychując z rozkoszą rozsiany pył wodny i czyniąc co krok nowe odkrycia piękna.

Kto zrealizował tę czarodziejską wizję, symfonję dźwięków i ruchu, światła i wody? Kim był? Artystą czy „maestro“ techniki? Niewielką rzekę Anio, opadającą ze wzgórza tivolańskiego ujęły przed wiekami ręce tego twórcy cudu i kazały jej na szlaku swej wędrowki wygrzywać bez końca poemat perlistego staccata...

Jeszcze starszym zjawiskiem są wodospady w Tivoli. W czasach cesarstwa rzymskiego

(Dokończenie na str. 31-ej).





# TAJEMNICZY KWIAT

H. G. WELLS. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY W. DE RICHE

## ★ NOWELA ★

Kupowanie storczyków jest zawsze połączone z pewnego rodzaju spekulacją. Macie przed sobą brunatny, zeschły kłab korzenia, a zresztą musicie się zdać na własny sąd, na sprzedającego lub na los szczęścia, jak uznacie za stosowne. Roślina może być już nieżywą lub zamierającą, ale może również okazać się cennym nabytkiem, odpowiadającym wartością swoją wyłożonym na nią pieniądзом, a może nawet — zdarzyło się to już niejednokrotnie — rozwijać się zwolna. Dzień za dniem, przed zachwyconymi oczyma szczęśliwego nabywcy, w jakiś nowy okaz, zdumiewający niewidzianym dotąd przepychem barw, niezwykle ułożeniem płatków lub przedziwną zdolnością upodabniania się. Radość, piękno i zysk, wszystko to znaleźć się może razem na jednej wątlej, zielonej łodydze, a nawet czasami nieśmiertelność. Albowiem nowy cud natury może wymagać nowej, specyficznej nazwy, a cóż odpowiedniejszego, jak nazwać go imieniem odkrywcy? „Johnsmithia“! Bywały i gorsze nazwy.

Być może, że nadzieja takiego szczęśliwego odkrycia skłaniała Winter-Weddeburna do częstej bytności w halach sprzedaży storczyków — nadzieja a również i fakt, że nie miał właściwie nic innego do roboty. Był to skromny, samotny, pozbawiony energii mężczyzna, posiadający odpowiednie dochody, aby zaspokoić swoje potrzeby, a nie mający przedsiębiorczości na tyle, aby wyszukać sobie jakieś ściśle określone zajęcie. Mógł zbierać marki lub monety, tłumaczyć Horacego, oprawiać książki lub poświęcić się badaniu wymoczków. Ale zdarzyło się, że hodował storczyki i miał małą, pretensjonalną cieplarnię.

— Mam przeczucie — rzekł pijąc kawę — że mi się dzisiaj coś przytrafi. — Mówił — jak poruszał się i myślał — powoli.

— Och, nie mów takich rzeczy! — rzekła jego gospodyni, która była także jego daleką kuzynką. Albowiem coś „było eufemizmem, który miał dla niej tylko jedno znaczenie.

— Nie rozumiesz mnie. Nie mam na myśli nic nieprzyjemnego... chociaż właściwie nie wiem, czego się spodziewam. — Dziś — mówił dalej po chwili — odbywa się u Pettersów wysprzedaż roślin, przysłanych z Indyj i Andamanów. Pójdę i zobaczę, co mają. Może uda mi kupić nadspodziewanie co dobrego. Stąd moje przeczucie.

Przysunął filiżankę, aby mu ją napelniono kawą po raz drugi.

— Czy to chodzi o rośliny, zebrane przez tego nieszczęśliwego młodzieńca, o którym mi wspominałeś przed kilku dniami? — zapytała jego kuzynka, nalewając mu drugą filiżankę kawy.

— Tak jest — rzekł i zamyślił się nad kawałkiem bułki.

— Nigdy mi się nic nie przytrafiło — zauważył nagle, zaczynając głośno myśleć. — Dziwię się dlaczego? Innym ludziom przytrafiają się najrozmaitsze rzeczy. Taki n. p. Harvey. Tylko w ostatnim tygodniu — w poniedziałek znalazł sześć pensów, we wtorek kury jego dostały kołowaczyny, w piątek wrócił do domu jego kuzyn z Australji, a w sobotę złamał nogę. Cóż to za splot niezwykłych wydarzeń — w porównaniu z moim życiem.

— Nie zazdrościsz mi — rzekła jego gospodyni. — I ty mi nie zazdrość.

— Przyznaję, że to kłopotliwe. A jednak... widzisz, mnie nigdy się nic nie przytrafiło. Jako chłopiec, nigdy nie uległem żadnemu wypadkowi. Jako dorosły mężczyzna, nigdy się nie zakochałem. Nigdy się nie ożeniłem... ciekawy jestem, jakiego doznaje się uczucia, kiedy się coś przytrafi, coś naprawdę niezwykłego.

— Ten zbieracz storczyków miał, kiedy umarł, tylko trzydzieści sześć lat, a więc był o dwadzieścia lat ode mnie młodszy. Jednakże ożenił się dwa razy i raz się rozwiodł. Przeszedł cztery razy malarz — raz zламаł sobie kość golonową. Raz zabił Malajczyka, a raz został zraniony zatrutą strzałą. I wkońcu zabiły go w dżungli pijawki. Było to wszystko bardzo kłopotliwe, ale musiało być również bardzo interesujące, wyjąwszy, być może, pijawki.

— Jestem pewna, że nie wyszło mu to na korzyść — rzekła gospodyni tonem stanowczym.

— Być może, że nie. — Potem Weddeburn spojrział na zegarek. — Dwadzieścia trzy minuty po ósmej. Pojadę pociągiem o trzy na dwunastą, mam więc dużo czasu. Sądzę, że włożę swój alpakowy surdut — jest zupełnie ciepło — szary kapelusz filcowy i żółte buty. Mam wrażenie...

Spojrzał przez okno na pogodne niebo i ogród, skąpany w świetle słonecznym, a potem nerwowo na twarz kuzynki.

— Zrobisz lepiej, biorąc do Londynu parasol — rzekła głosem wykluczającym wszelki opór. — Wiel rzeczy może się zdarzyć do twego powrotu.

Przyjechał z Londynu w stanie miłego podniecenia. Zrobił pewien nabytek. Rzadko kiedy decydował się szybko na kupno, ale tym razem tak się właśnie stało.

— To Vandhe — rzekł — Denderobium i jakiś Palaenophis. — Przyglądał się zakupionym roślinom z lubością jedząc zupę. Leżały na czystym, jak śnieg, obrusie przed nim; a on opowiadał kuzynce wszystko, co o nich wiedział, zwolna spożywając obiad. — Miał zwyczaj przeżywać wszystkie wizyty w Londynie po raz drugi wieczorem dla własnej i dla jej przyjemności.

— Wiedziałem, że coś się dzisiaj zdarzy. I kupiłem to wszystko. Jestem pewny, że niektóre z tych roślin... niektóre z nich okazą się cennym nabytkiem. Nie wiem dlaczego, ale jestem tego tak pewny, jakby mi ktoś powiedział, że niektóre z nich będą wspaniałymi okazami.

— Ta jedna — wskazał na zeschły korzeń — nie została rozpoznana. Może to Palaenophis — a może nie. Może to jakiś nowy rodzaj lub nowy gatunek. To ostatni storczyk ze zbiorów Battena.

— Nie podoba mi się — rzekła jego gospodyni. — Jest bardzo brzydki.

— Dla mnie to rzecz obojętna.

— Nie podobają mi się te sterczące wyrostki — powiedziała jego kuzynka.

— Jutro wsadzę go do doniczki.

— Wygląda jak pajak, udający nieżywego — rzekła jego gospodyni.

Wadderburn uśmiechnął się i spojrział na korzeń z ukosa.

— W istocie, brzydko wygląda. Ale trzeba się wstrzymać z ostatecznym sądem. Może przekształci się w bardzo ładny storczyk. Jutro będę bardzo zajęty. Muszę zastanowić się dziś wieczorem, co uczynić z temi roślinami, a jutro zabiorę się do pracy. — Znalaziono biednego Battena nieżywego.

### Słońce i NIVEA

dwa słowa — jedno pojęcie!

Pielęgnując skórę NIVEA możemy w całej pełni wykorzystać dobroczynne działanie promieni słonecznych, nie narażając się na niebezpieczne i bolesne oparzenie słoneczne. NIVEA chroni skórę a zarazem ułatwia opalenie cery na piękny brąz. A zatem nie żałujmy sobie Kremu i Olejku NIVEA, zwłaszcza, że ceny dostępne są dla każdego.

Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60  
Olejek NIVEA od zł. 1,— do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach! Pamiętajmy jednak, że tylko NIVEA zawiera EUCERYT i dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEA nie można niczem zastąpić.

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

go względnie umierającego w bagnie mangrowowem — nie wiem gdzie — zaczął znów mówić — a pod nim leżał, zgnieciony, jeden z tych właśnie storczyków. Chorował on od kilku dni na jakąś miejscową gorączkę i sędzę, że zemdlął. Te bagna mangrowowe są bardzo niezdrowe. Mówią, że pajawki wysłały z niego krew do ostatniej kropli. Być może, że zdobycie tej właśnie rośliny przypłacił życiem.

— A więc uprzedzenie moje do niej jest zupełnie usprawiedliwione.

— Mężczyźni muszą pracować, chociaż kobiety mogą płakać — rzekł Wedderburn z głęboką powagą.

— Wyobraź sobie śmierć w obrzydliwym bagnie. Zdala od wszelkich wygód! Wyobraź sobie, że gorączkujesz, a jedynym twojem lekarstwem jest chlorodyna i chinina — gdyby mężczyzn pozostawić samym sobie, żywiliby się tylko chlorodyną i chininą — że otaczają cię tylko te okropne dzikusy! Mówią, że mieszkający Andamanów wyglądają wprost okropnie... w każdym razie nie nadają się na pielęgniarzy, gdyż nie mają odpowiedniego wykształcenia. A wszystko to dlatego, aby ludzie w Anglii kupowali storczyki!

— Nie sędzę, aby to było rzeczą przyjemną, ale są ludzie, którym odpowiada taki sposób życia — rzekł Wedderburn. — Bądź co bądź, dzicy, mieszkający w tej okolicy, okazali się na tyle cywilizowanymi, że zaopiekowali się jego zbiorami, dopóki jego towarzyszy, który był ornitologiem, nie wrócił z podróży do wnętrza wyspy. Nie mogli jednak powiedzieć, co to za storczyk i pozwolili mu wziąć. Z tych względów jednak rośliny te są tem hardziej interesujące.

— Sąd obrzydliwe. Kto wie, czy nie przypięła się do nich malarza. I pomyśleć, że na tem brzydactwie leżał trup! Nigdy mi to na myśl nie przyszło. Dostyc! Nie mogę wziąć już nic do ust.

— Jeśli chcesz, zabiorę je ze stołu i położę na oknie. Mogę oglądać je tam równie dobrze.

W ciągu następnych kilku dni krzątał się żywo w swej zadymionej, małej cieplarni, przynosząc węgiel drzewny, kawałki smoły, mech i wszystko to, co potrzebne jest zbieraczowi storczyków. Był z siebie bardzo zadowolony. Wieczorami opowiadał przyjacielom o tych nowych storczykach i ciągle wspominał, że ma przeczuć, iż stanie się coś niezwykłego.

Kilka Vandej i Dendrobium uszło pod jego czułą opieką, ale tajemniczy storczyk zaczął niespodzianie dawać znaki życia. Był tem zachwycony i odciągnął swoją gospodynię od robienia ciasta zaraz po tem odkryciu, aby się mu przypatrzyła.

— To pączek — rzekł. — Wkrótce rozwinią się liście, a te wyrostki to korzonki powietrzne.

— Wyglądają, jak małe, białe palce, wystające z brunatnego podłoża — rzekła jego gospodyni. — Nie podobają mi się.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Wyglądają jak palce, które cię chcą pochwycić. Mam swoje upodobania i uprzedzenia.

— Nie jestem pewny, ale nie sędzę, aby storczyki, które znam, miały takie powietrzne korzonki. Rzecz prosta, że mogę się mylić. Widzisz, że są trochę spłaszczzone na końcach.

— Nie podobają mi się — powiedziała jego gospodyni, wzdrygając się nagle i od wracając głowę. — Wiem, że to bardzo głupie z mej strony... i jest mi bardzo przykro zwłaszcza, że zachwycasz się tak bardzo tą rośliną. Ale nie mogę zaponuniec o tym trupie.

— Być może jednak, że to nie była właśnie ta roślina. To tylko moje przypuszczenie.

Gospodyni wzruszyła ramionami. — W każdym razie, nie podoba mi się — powiedziała.

Wedderburn czuł się nieco dotknięty jej uprzedzeniem do rośliny. Ale to mu nie przeszkodziło rozmawiać z nią o storczykach w ogólności, a przedewszystkiem o tym storczyku, kiedy miał ochotę.

— Storczyki mają swoje tajemnice — rzekł pewnego dnia. — Mogą sprawiać prawdziwe niespodzianki. Darwin, który studjował ich sposób zapładniania, wskazał, że cała budowa zwyczajnego kwiatu storczyka dostosowana jest do tego, abyśmy mogły przynieść pyłek z rośliny na roślinę. Zdaje się jednak, że cały szereg znanych storczyków posiada kwiat, który nie może służyć do zapłodnienia tą drogą. Przykładem niektóre Cyripedia; nie znamy owadów, któreby mogły je zapładniać, a niektóre z nich nie mają nasienia.

— A więc w jaki sposób tworzą nowe rośliny?

— Przez odrośle i pędy, wyrastające z korzenia. To łatwo wytłumaczyć. Zagadką jednak jest, do czego służą kwiaty?

— Być może — dodał — że mój storczyk okaże się właśnie pod tym względem niezwykłym. W takim razie będę go studjował. Chciałem już dawno robić doświadczenia, jak Darwin. Dotąd jednak nie miałem czasu albo coś innego stało mi na przeszkodzie. Liście zaczynają się teraz rozwijać. Pójdź i zobacz! Powiedziała jednak, że w cieplarni jest za gorąco i że nie chce narazić się na ból głowy. Widziała roślinę jeszcze raz, a korzonki powietrzne, które były teraz więcej, jak na stopę długie, przypomniały jej, na nieszczęście macki, wyciągające się po ofiarę; śniła o nich po nocach i zdawało jej się, że rosną z nieprawdopodobną szybkością. Postanowiła zatem nie oglądać więcej rośliny i Wedderburn musiał sam podziwiać jej liście. Były szerokie, jak zwyczajne, barwy ciemno-zielonej, a u podstawy miały ciemno-czerwone plamki i punkciki. Nie widział nigdy podobnych liści. Roślina ustawioną była na niskiej ławce, w pobliżu termometru, a tuż obok znajdował się nieskomplikowany przyrząd z rurami ogrzewanymi gorącą wodą, który napełniał powietrze dymem. Wedderburn spędzał teraz stale godziny popołudniowe na rozmyślaniach o bliskiem zakwitnięciu tajemniczej rośliny.

Wkońcu nadszedł wielki dzień. Zaledwie wszedł do małej cieplarni, domyślił się, że kwiat się rozwinął, aczkolwiek jego wielki Palaeonophis Lowii zakrywał ką, gdzie stał jego nowy ulubieniec. W powietrzu unosił się nowy zapach, przenikliwy, niezwykle słodki zapach, który wyróżniał się z pomiędzy wszystkich innych zapachów w tej ciasnej zadymionej cieplarni.

Zaledwie to zauważył, pospieszył do tajemniczego storczyka. Wielkie nieba! Na cienkiej, zielonej łodydze widniały teraz trzy wielkie kwiaty, wydające ten słodki, odurzający zapach. Stał przed niemi w niemym podziwie.

Kwiaty były białe, z złotymi smugami na płatkach; ciężka łodyga była silnie wywinęta i zdawała się być stworzona z ciemnej purpury, zmieszanej ze złotem. Zobaczył odrazu, że był to gatunek zupełnie nowy. I ten odurzający zapach! Jakże tu było gerąco! Kwiaty migaly mu przed oczyma.

Chciał zobaczyć, czy temperatura była odpowiednia. Podszedł do termometru. I nagle zakręciło mu się w głowie. Cegły na podłodze zaczęły tańczyć przed jego oczyma. Potem białe kwiaty, zielone liście za niemi, cała cieplarnia, jakby usunęła się w bok, a potem łukiem do góry.

O wpół do piątej kuzynka jego, stosownie do niezmiennego zwyczaju, zrobiła herbatę. Ale Wedderburn nie zjawił się.

— Modli się do tego obrzydliwego storczyka — rzekła do siebie i czekała jeszcze dziesięć minut. — Musiał mu stanąć zegarek. Pójdę i zawołam go.

Poszła prosto do cieplarni i otworzywszy

drzwi, zawołała na Wedderburna. Nie było odpowiedzi. Zauważyła, że powietrze było bardzo duszne i przesycone odurzającym zapachem. Potem ujrzała coś leżącego na ceglach, obok rur, doprowadzających gorącą wodę.

Może przez minutę stała bez ruchu.

Leżał, twarzą do góry, u stóp tajemniczego storczyka. Podobne do macek korzonki powietrzne nie kołysały się już swobodnie w powietrzu, ale zebrane były w jednym miejscu, niby splot zielonych lin i przyczepione końcami do jego podbródka, karku i rąk.

Nie zrozumiała. Potem ujrzała, że z pod jednej z macek na jego policzku spływa cienki strumyczek krwi.

Z nieartykułowanym krzykiem podbiegła do niego i próbowała oderwać go od ssących, jak pijawki macek. Oderwała dwie z nich i z wnętrza ich spłynęła krew.

Potem zakręciło jej się w głowie od przenikliwego zapachu kwiatów. Jakżeż silnie przyczepione były do niego! Zaczęła ciągnąć za zielone liny, kiedy odniosła wrażenie, że wszystko wokół niej zaczęło wirować. Czują, że mdleje, a wiedziała, że zemdleć nie może. Pozostawiła go, otworzyła szybko najbliższe drzwi, a kiedy odetchnęła świeżem powietrzem przyszła jej świetna myśl do głowy. Wzięła jedną z doniczek i wybiła szyby w drugim końcu cieplarni. Potem weszła do niej znowu. Zaczęła teraz ciągnąć ze wzmoczoną siłą bezwładne ciało Wedderburna i przewróciła tajemniczy storczyk, który spadł z trzaskiem na podłogę. Przyczepiony był jeszcze z dziwnym uporem do swej ofiary. Wyteżyła wszystkie siły i wyciągnęła storczyk i Wedderburna na świeże powietrze. Potem pomyślała o przecięciu ssących go korzonków powietrznych, jednego za drugim i w ciągu minuty uwolniła go od potwora. Był blady i krwawił z tuzina okrągłych ran.

Służący jej, który zjawił się właśnie w ogrodzie, stanął zdumiony na widok wybitych szyb i ujrzał ją wyciągającą z cieplarni bezwładne ciało, rękami zbroczone mi w krwi. Przez chwilę myślał o rzeczach niemożliwych.

— Przynieś wody! — zawołała a głos jej rozproszył jego wątpliwości. Kiedy z niezwykłym pośpiechem przyniósł wodę, zastał ją płaczącą ze wzruszenia, trzymającą głowę Wedderburna na kolanach i ocierającą krew z jego twarzy.

— Co się stało? — zapytał Wedderburn, otwierając oczy i zamykając je znowu.

— Idź i powiedz Andii, aby tu do mnie przyszła, a potem idź po doktora Haddona — rzekła do służącego, kiedy przyniósł wodę i dodała, widząc jego wahanie: — Opowiem wam wszystko, kiedy wrócicie.

Nagle Wedderburn otworzył znowu oczy, a ona rzekła: — Zemdleć w cieplarni.

— A storczyk?

— Zajmę się nim — rzekła.

Wedderburn stracił dość dużo krwi, ale poza tem nie odniósł żadnej poważniejszej szkody. Dali mu wódki i zanieśli go na górę do łóżka. Jego gospodyni opowiedziała swoją nieprawdopodobną historję doktorowi Haddonowi.

Chłodne powietrze z zewnątrz przenikało przez otwarte drzwi, usuwając słodkawy zapach. Większa część przerwaných korzonków leżała już zwiedła pośród ciemnych plam na ceglach. Łodyga storczyka złamała się w czasie upadku, a na brzegach płatków kwiatów zaznaczyły się już brunatne smugi. Doktor podszedł do storczyka, a potem ujrzał, że jedna z powietrznych macek jeszcze się słabo porusza i zatrzymał się. Nazajutrz nieznamy storczyk leżał tam jeszcze, ale już zczerniał i zaczął gnić. Poranny wietrzyk trząsał od czasu do czasu drzwiami od cieplarni, a Wedderburn, promieniejący radością, rozprawił na górze, dumny ze swej niezwykłej przygody.



HALINA STARZYŃSKA

jest własnością dyrekt. Romanowstwa Starzyńskich. Jest to piękna piętrowa willa, zbudowana w nowoczesnym stylu „frontem do ogrodu”, dużo światła, słońca, wspaniałe tarasy, pergole, basen.

Dyr. Starzyńska z radosną dumą prezentuje swój home.

— Mam wrażenie — mówi — że ta cała willa, to moje dzieło. Od wczesnej wiosny, całe niemal dni przepędzam na budowie, kontrolując pracę przy jej wykończaniu. Wprawdzie nie posiadam w tym kierunku żadnych specjalnych studjów, ale i tak muszę się pochwalić, że pewne szczegóły w architekturze wnętrza przeprowadzone są według mojego pomysłu i planu. Zwłaszcza w części gospodarskiej.

Zwiedzamy to imperjum pani domu. Zatem celowo pomyślane szafy omurowane, jakieś nadzwyczajne schowki, spiżarnie, chłodnie elektryczne, kotły, boliery, radiatory...

Skolej przechodzimy do pokoiów recepcyjnych na parterze i sypialnych na pierwszym piętrze, z okien których rozciąga się widok na morze zieleni i mrugającą wieczorami zdaleka wieżę sygnalową lotniska na Okęciu.

— A teraz pokażę pani ogród. To także moja duma — zapowiada moja uprzejma rozmówczyni. — Było z nim sporo kłopotu, ze względu na spadzisty i nierówny teren. Mamy jednakże w Warszawie znakomitego planistę ogrodowego inż. Hellwiga, który naprawdę zrobił z tego kawałka nieużytku prawdziwe cacko. Roboty przeprowadzała również specjalistka tego fachu, inż. Kozakowa. Nowoczesny ogród musi bowiem stylem odpowiadać dzisiejszej architekturze. Każda roślinka, każdy krzew ma tu swoje właściwe miejsce i zastosowanie. Obecnie używa się do przyozdabiania ogrodów przeważnie kwitnących krzewów z różami na czele i zimotrwałych bylin, które kwitną kolejno od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Ścieżek się nie żwiruje, lecz wykłada taflami betonowymi, między które sieje się trawę. Można w ten sposób wydobyć, zwłaszcza w układzie

Panie, o których mówi stolica

Koła towarzyskie stolicy zaintrygowane były w ostatnich czasach niemal zupełnym usunięciem się z życia towarzyskiego dyrektorki Haliny Starzyńskiej. Klub „Sprawność” przy P. W. K. (Przysposobienie Wojskowe Kobiet), którego dyr. Starzyńska była zawsze gorliwą i czynną członkinią, również bolał nad abstynencją swej najlepszej gimnastyczki. W tym roku poczęła przecież trenować do drugiego stopnia „POS'a”.

Skorzysłałam z nadarzającej się sposobności i zaindagowałam dyr. Starzyńską na ten temat.

— Mam ogromne wyrzuty sumienia — odpowiada dyr. Starzyńska — nietylko w stosunku do życia towarzyskiego, ale przede wszystkim w odniesieniu do mej szerokiej pracy społecznej.

— A tak, wiadomo mi, że pani dyrektorka jest niestrudzoną pracowniczką i członkinią zarządu kilku związków społecznych.

— Muszę jednakże przyznać się, że chwilowo z tego czasu, który poświęcam pracy społecznej, uszczknełam trochę na cele bardziej osobiste. Buduję dom. A cokolwiek robię, robię to zawsze z przejęciem i całkowitem oddaniem!

— Czy wolno zapytać, gdzie powstała ta nowa siedziba pani?

— W Warszawie, na Osiedlu Oficer-

Na prawo: p. Halina Starzyńska na tle swojej willi warszawskiej.



skiem. Jest to nowa i piękna kolonja, położona niedaleko ostatniego przystanku tramwajowego, pośród pól i ogrodów podmiejskich, w sąsiedztwie kilkunastomorgowego sadu, który, gdy zakwitnie wiosną, jest ósmym cudem świata!

Z gorliwością, spragnionego bodaj widoku tych sielskich rozkoszy mieszcucha, przyjmuję miłe zaproszenie dyr. Starzyńskiej na zwiedzenie Osiedla i nowowytbudowanej willi. Auto, kilka minut jazdy i oto mamy przed sobą wysokie maszty starej, warszawskiej radjostacji, która stanowi centrum kolonii. Na jej terenach ma być w przyszłości zaprowadzony park. Wkoło wieńcem rozsiadły się wille. Jest ich już ośmdziesiąt. Jedna z nich

płył na tarasach, ciekawe a piękne efekty.

Podmurowanie tarasowate ogrodu zostało uskutecznione zapomocą kafli, wydrążonych i wypełnionych ziemią. Tu znów zasadziło się rośliny pnące.

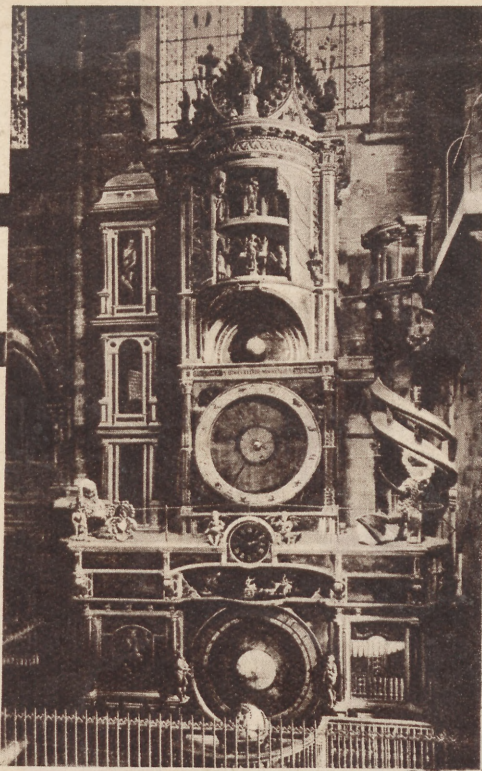
Pani Halina wodzi rozradowanemi oczami po swem królestwie. Jej śliczna twarzyczka, cała w uśmiechu i zdrowych kolorach, zgrabna postać w barwnej sukni ogrodowej, doskonale harmonizują z młodzieńczą świeżością zieleni ogrodu i wykwinną architekturą, rysującej się na tle błękitu nieba, pięknej willi.

Zofja Ordyńska.

# » W i e c z n y k a l e n d a r z «

**W** cudownej gotyckiej katedrze w Strasburgu, zwanej ze względu na przepiękną architekturę „perłą Alzacji“, znajduje się słynny na cały świat zegar astronomiczny z XIX w. wraz z wiecznym kalendarzem. Ten niestychanie skomplikowany mechanizm zacieka nie tylko „speców“, ale także zwykłych śmiertelników. W katedrze można spotkać osoby, nieraz zdaleka przybywające, które całymi dniami obserwują ruchy poszczególnych części zegara.

Mechanizm został skonstruowany przez mieszkańca Strasburga, artystę-zegarmistrza Schwilgué między 1838 a 1842 r. — Zegar ma formę ołtarza, składa się z trzech części: dolnej w kształcie podłużnej szafy i dwu wież, z których jedna jest szersza i większa

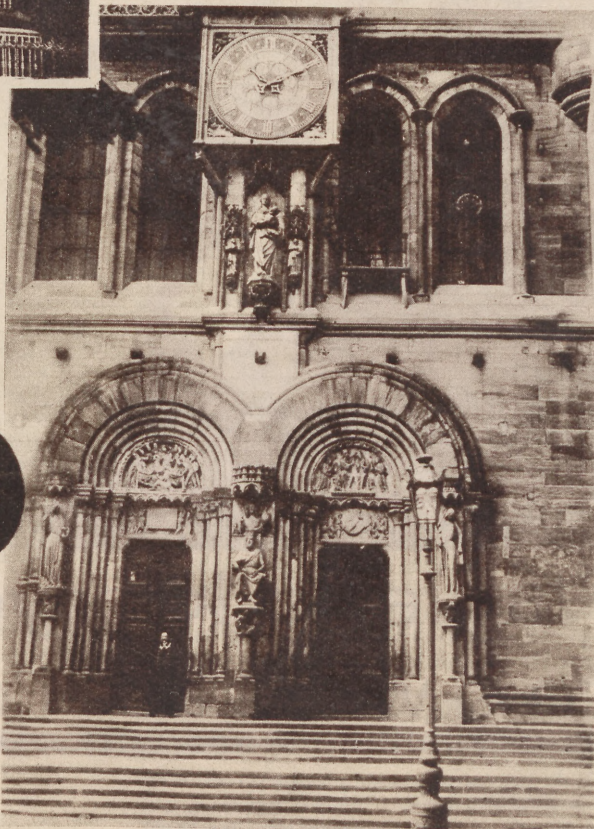


Zegar astronomiczny Katedry strasburskiej.



Po lewej: Ogólny widok Katedry w Strasburgu.

Na prawo: Zegar słoneczny, znajdujący się nad wejściem do Katedry.



ze względu na umieszczenie w niej mechanizmu, druga mniej okazała. W części dolnej w pośrodku na ziemi znajduje się sklepienie niebieskie, na którym zaznaczony jest codzienny ruch gwiazd. Za sklepieniem jest t. zw. „wieczny kalendarz“, który nieustannie wskazuje rok, dzień miesiąca, tygodnia, święta ruchome i stałe i t. d. — Na prawo od kalendarza widzimy zbiorowisko kół i kółeczek miarowo tykające, które „zamienia“ czas słoneczny na zwyczajny, oraz wskazuje fazę księżyca i zaćmienia. Nad ową szafką widnieje napis: „Równania słoneczne i księżycowe“. — Z lewej strony „kalendarz dla duchownych“, zawierający mnóstwo zawikłanych i niezrozumiałych dla profana przepisów. Powyżej środkowego „wiecznego kalendarza“ są przedstawione alegoryczne figury siedmiu dni tygodnia. Na małym, misternie rzeźbionym powoziku, ukazuje się każdego dnia inne bóstwo, któremu dzień ten jest poświęcony. Szafa, w której są te osobliwości, zakończona jest u góry galerijką, t. zw. „galerijką lwów“, znajdują się tam bowiem dwa lwy, trzymające tarcze herbowe. Istnieje legenda, że za dawnych czasów w południe słychać było i głos lwów ryczących. Jedno z najbardziej znanych podań mówi, że Schwilgué, twórca tego nieśmiertelnego zegara, miał zamiar zbudować podobny w jakimś innym mieście. Dowiedział się o tem mer Strasburga i za takie przestępstwo rozkazał oślepić Schwilgué. Mistrz miał jedną prośbę: aby choć raz dozwolono mu nakręcić tę cudowną maszynę. Gdy prośbie zadość uczyniono, Schwilgué zamiast nakręcić, chciał z zem-

sty unieruchomić cały mechanizm. Spostrzegli to towarzyszący mu strażnicy i czempredzej zaprowadzili mistrza do lochu. Nie udało się dokonać całkowitej zemsty — tylko lwy od tego czasu zamilkły.

Na tejże galerijce jest zwykły zegar, trzymany przez dwu genjuszów, z tych jeden wybija godziny pałeczką, a drugi co godzinę odwraca piaseczniczkę.

W środkowej wieży o postaci czysto gotyckiej, jest planetarium oraz ruchome figurki — może największa atrakcja całego zegara. W wewnętrznej przegrodzie w środku stoi „Śmierć“ i wybija piszczelem każdą minioną godzinę. „Śmierć“ otoczona jest czterema figurkami, symbolizującymi okresy życia. Na pierwszy kwadrans ukazuje się

dziecko, na drugi młody łucznik ze strzałami, potem wojownik z mieczem, wreszcie starzec o kulach, a potem znów Śmierć, jakby przypominająca, że na końcu wszystkiego króluje „Ona“. Jest ciekawem, że Śmierć spełnia swą rolę i w dzień i w nocy, podczas gdy figurki defilują tylko w dzień. Nad powyższą grupą jest statua Chrystusa. I skoro zegar wydzwoni południe, 12 apostołów przesuwa się przed Chrystusem, który ich błogosławi.

Boczna wieżyczka w kształcie podłużnej szafy, ozdobiona jest malowidłami Stimmera, wśród których widzimy też portret twórcy, artysty-zegarmistrza, i zawiera w swoim wnętrzu ciężarki zegara.

Na daszku tej wieżyczki siedzi słynny kogut, który, gdy tylko przesuną się Apostołowie, trzepocze radośnie skrzydłami i do złudzenia naśladuje prawdziwe pianie, tak jakby chciał przypomnieć dane niegdyś jednemu z apostołów ostrzeżenie.

Wspaniała Katedra strasburska posiada

poza opisanym zegarem astronomicznym, zaliczonym do rzeczy godnych widzenia, również zegar o wspaniałej robocie, znajdujący się na zewnątrz kościoła. Jak stwierdzają kroniki kościelne pochodzi on z roku 1290. Tak więc świątynia strasburska szczyty się dwoma zabytkami dawnej sztuki zegarmistrzowskiej.

(Lew.)



## Młodość... Uroda... Piękno...

dzięki pielęgnacji metodą **MARY MAYER**

**Właśnie teraz w okresie wakacyjnym należy pomyśleć o doprowadzeniu do porządku swojej urody...**

**Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwie zastosowane preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie Kosmetycznym MARY MAYER Warszawa, Królewska 2.**

109

NAD „MORSKIEM OKIEM“...  
FOT. DR. A. M. WIECZOREK - ZAKOPANE.



# Hallo! Tu mówią teatry Broadway'u...

**R**yba dość rzadka — schwytana w sieć wywiadu. Polak, a zarazem artysta dramatyczny scen nowojorskich — Czesław Sager-Czaja — jeden z wybitnych aktorów sławnej sceny Ziegfielda na Broadway'u. Urodzony w Nowym Jorku — przyjechał już po raz drugi do Polski, przyjechał z tęsknoty i z niechęcią myśli o chwili, w której będzie trzeba wyruszyć zpowrotem... dla chleba.

Rozmawiamy o sztuce teatralnej Ameryki. Przedewszystkiem zaś o jej „stronie aktorskiej”. W pewnej chwili poruszam sprawę organizacji pracy aktorskiej. Mój interlokutor ożywia się:

— Panie — mówi — pod tym względem Europa a Ameryka — to niebo a ziemia, w dosłownym tego zdania znaczeniu. Tu macie swoje związki, określone gaże i warunki engagement, tam zaś jest prawie wszystko rzeczą przypadku. Macie stałe teatry ze stałymi zespołami, które grają przez cały rok w różnych sztukach — u nas zaś są poszczególni producenci, posiadający wprawdzie często swe własne gmachy teatralne, ale angażujący jedynie do poszczególnych sztuk i to jedynie przez pośrednią drogę niezliczonych agencji; każda znów z tych agencji pobiera od poszczególnego „swego” aktora odpowiedni haracz miesięczny — obiecując mu nieraz i „całemi półroczami” wystąpienie się o jakąś rolę... a tu tymczasem trzeba żyć, dobrze się ubierać, mieć zawsze wesołą i uśmiechniętą twarz — tego bowiem wymaga „bushido” amerykańskiego świata... To, panie, nie są żarty — to walka na śmierć i życie z niezliczoną konkurencją, walka z samym sobą, wolą wytrwania i dojścia wbrew wszelkim przeszkodom do upragnionego celu.

Protekcja zaś u nas w Ameryce bardzo mało znaczy. Kończy się ona... na próbie, gdzie protegowany musi mimo wszystko przedewszystkiem pokazać, że coś umie i to, że umie to coś „perfect”. Jeżeli próba za-



Czesław Sager-Czaja, utalentowany aktor teatrów Broadway'u.

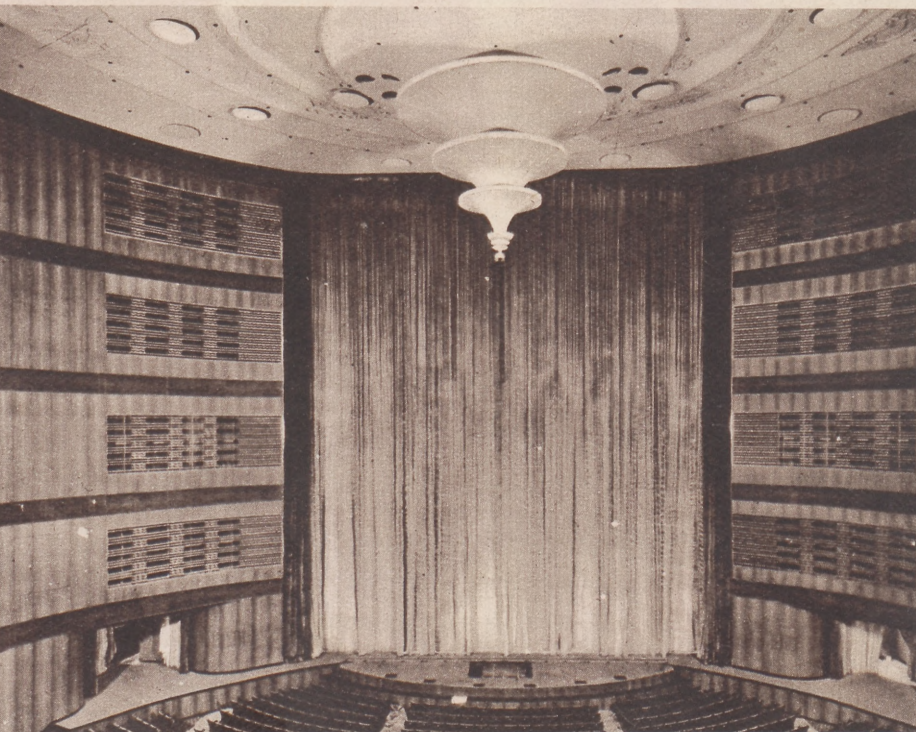
wiedzie — wszelka protekcja się kończy i niema już nadal w danym poszczególnym wypadku żadnego znaczenia. Producent, który lekką rączką rzuca często na wystawienie jednej sztuki kilkaset tysięcy dolarów — nie może ze względu na własny interes pozwolić na to, by tę sztukę psuł jakiś pupilek choćby najwyżej postawionej osoby. Ale co jest najciekawsze, że i osoba protegująca, o ile nie daje sama na sztukę pieniędzy, rozumie doskonale interes producenta i nie wymaga nigdy „ponad miarę”. Gdy widzi, że jej protegowany nie nadaje się — zaprzestaje wszelkich usiłowań w tym kie-

runku. Jest to specyficznie amerykańska rzetelność w tym względzie i świadczy tylko na korzyść tamtejszych ludzi.

— Niech mi Pan powie — wtrąciłem — o następującej sprawie: Dajmy na to — Pan zdobył już stanowisko w aktorskim świecie Ameryki, gra Pan w jakiejś sztuce, której przedstawienia dobiegają już jednakże końca; kiedy i w jaki sposób zaczyna Pan starać się o nowe engagement?

— Doskonale. Mam pod ręką przykład klasyczny z własnego życia — z czasów, gdy grałem jedną z głównych ról w „Rio Rita”, która najpierw szła u Ziegfielda, zanim nakręcono ją w filmie. Sztuka ta szła dwa lata przeszło, ściśle z prowincjonalnymi występami dwa i pół lat — a zatem opłacała się. Bo trzeba panu wiedzieć, że półroczne jedynie powodzenie sztuk o wielkim nakładzie kosztów jest uważane za klępkę — po pół roku bowiem dopiero zaczynają się wkłady amortyzować. Ale nie odbiegajmy od pańskiego pytania.

Było to już pod koniec drugiego roku codziennego grania „Rio Rity” w New Yorku i innych wielkich miastach Stanów. Pamiętam, byliśmy wtedy w Bostonie — gdy dowiedziałem się przez moich przyjaciół nowojorskich, że za jakieś półtora roku mają wystawić nową sztukę, w której jest mała wprawdzie, ale niezwykle ciekawa pod względem charakterystycznym rola Chińczyka. Postanowiłem tedy zdobyć tę rolę za wszelką cenę. Jak zobaczy pan później — nie było to łatwe zadanie. Przedewszystkiem bowiem amerykański reżyser i producent nie rozumie w takich wypadkach słowa: „charakteryzacja”. Jeśli jest rola Chińczyka — musi ją zagrać autentyczny Chińczyk. Jeśli zaś ten Chińczyk ma mieć warkocz — trzeba szukać i znaleźć Chińczyka z warkoczem. Jeśli ktoś w sztuce ma mieć brodę lub szpakowate włosy o takiej a nie innej kołfurdzie — szuka się wśród tysięcy aktorów takiego właśnie człowieka, peruk bowiem do-



Po lewej: Czesław Sager-Czaja w charakterystycznej roli.

Powyżej: Wnętrze olbrzymiego kina w Nowym Jorku, które posiada największy żyrandol świata.

Na prawo: A to chińskie „wcielenie” zdolnego artysty.



Powyżej: Na polu golfowem w Łańcutcie. Po prawej stoi hr. Alfred Potocki, obok, po lewej, oparta o ławkę znana sportsmenka Arturowa hr. Potocka.

Z zainteresowaniem czytamy często w gazetach o niesłychanych bogactwach egzotycznych ksiąg hinduskich, o przepychu, jakim otaczają się multimiljonierzy amerykańscy, z ciekawością śledzimy różne zdarzenia z życia arystokracji angielskiej, a przeważnie mało wiemy o tem, że i u nas w Polsce nie brak bogatych arystokratów, żyjących na wyżynach międzynarodowego high life'u i na poziomie życiowym, jakiego nie powstydziliby się nawet najwięksi potentaci Nowego Świata.

Dziwne uczucie ogarnia przeciętnego śmiertelnika, który przypadkowo (jak autor niniejszego artykułiku) znajdzie się w małym udziałnym państewku, jakich już tylko kilka

Na prawo: Reprezentanci łańcuckiej linii Potockich — ordynat Alfred (po prawej), oraz brat jego Jerzy, ambasador R. P. w Waszyngtonie.

istnieje w Polsce. Takim państewkiem jest Ordynacja łańcucka, najwspanialsza w Polsce siedziba magnacka, własność Alfreda Potockiego. Kilka dni pobytu w Łańcutcie, to nieprzerwany ciąg wrażeń, jak przy czytaniu fantastycznej opowieści z tysiąca i jednej nocy, lub oglądaniu czarownych obrazów ustawicznie się zmieniających. Opisać te wszystkie cuda z bajki, to trudne zadanie.

Sercem ordynacji jest jej zamek, który z zewnątrz znają zapewne wszyscy czytelnicy, gdyż widoczny jest dokładnie z okien wagonu na linii Kraków-Lwów. Okazały prostokątny budynek o niezwykle regularnych prostych linjach, położony w przepięknym parku, wywiera wrażenie dostojności i powagi, nie zaś grozy i dzikości, jak posępne zamczyska niemieckie, budowane na niedostępnych skałach, ani też lekkości i kokieterji, jak niektóre zamczki francuskie. Dla ścisłości musimy podać ciekawy szczegół: oto popularna nazwa „zamek w Łańcutcie“, nie jest usprawiedliwiona z punktu widzenia budownictwa; zamek musi koniecznie „zamykać“ dziedziniec (po niemiecku „Schloss“ i schliessen), jak np. Wawel, Łańcut zaś to pałac, podobnie jak



Wilanów, co oczywiście niczem nie umniejsza jego wspaniałości.

Wnętrze pałacu mieści w sobie nieprzebrane skarby sztuki i aby je szczegółowo wymienić, należałoby napisać kilka grubych

Na prawo: Wielki salon w Łańcutcie z meblami rokokowymi i wspaniałymi zabytkami sztuki.

# THE HIGHEST LIFE



cuskiego kilka znakomitych arcydzieł Boucher'a (1703-1770) i Fragonarda (1732-1806).

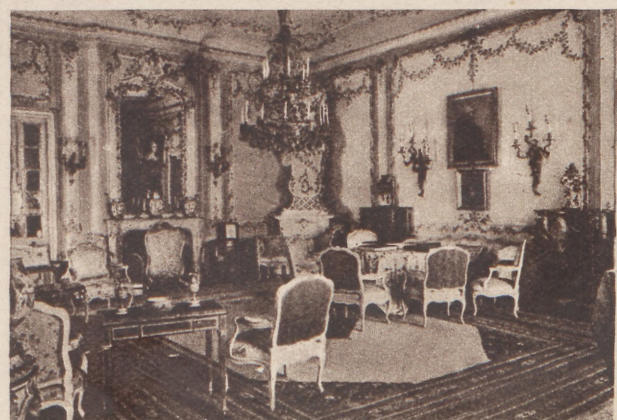
Poważnie spoglądają ze ścian stare portrety słynnych antenatów hrabięgo; dumne postacie hetmanów i rycerzy, dostojne obliza kanclerzy, prymasów, kardynałów i senatorów. Na złocistych ramach widnieją nazwiska, które przez całe wieki wypełniały naszą historję, przyczyniając Ojczyźnie wielkopomnej sławy. Z nowszych czasów mistrzowski portrety Axentowicza odtwarzają ostatnie pokolenia słynnego rodu.

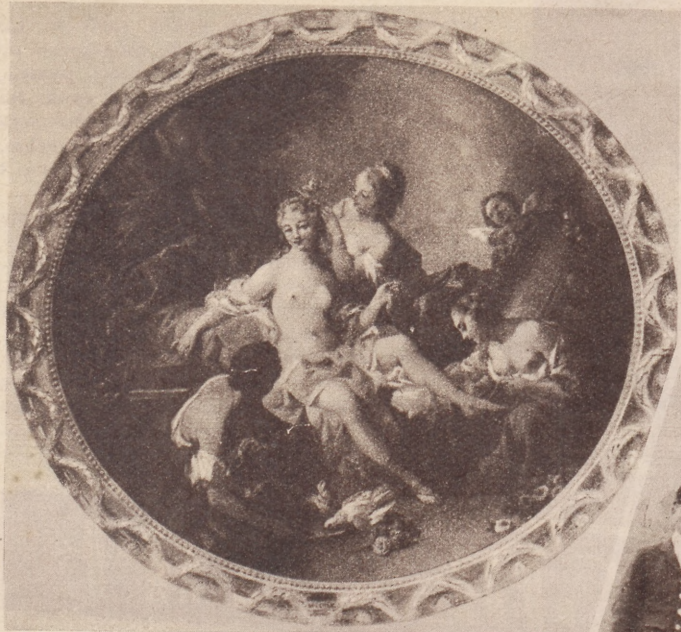
Wiele generacji złożyło się na to, aby nagromadzić w Łańcutcie duże zbiory drogocennych dzieł polskiej wytwórczości, które już dziś należą do naszych historycznych pamiątek narodowych. Zbiory starej broni polskiej, szabl damasceńskich, staroświeckich pistoletów, przepięknie grawerowanych strzelb wszelkiego rodzaju, stare zbroje rycerskie, to



Powyżej: Jeden z salonów zamku łańcuckiego z stylowymi meblami i portretami rodzinnymi.

W kale: Wśród wybitnych gości Łańcuta znalazł się również p. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki, którego widzimy wraz z ordynatem A. Potockim na zdjęciu.





Powyżej: Do najcenniejszych obrazów galerji w Łańcucie należy „Toaletta Wenus”, Fr. Boucher'a.

**Na prawo: Z łańcuckich polowań par-force.— Ordynat Potocki w otoczeniu swoich gości.**

wszystko czyni z zamku łańcuckiego nieprzebraną skarbnicę polskiej kultury magnackiej z czasów wielkiej świetności polskich rodów.

Mimo historycznej patyny, zamek wyposażony jest we wszystkie nowoczesne urządzenia, które przyczyniają się do miłego i wygodnego życia mieszkających. Komfort i luksus przebijają tu wszędzie, mogąc zaspokoić nawet najwybredniejszych sybarytów. Przepych łańcucki zilustruje najlepiej następujące zdarzenie. Kiedy królowa rumuńska Marja bawiła w Polsce, była również przyjmowana przez kilka dni w Łańcucie. Wyjeżdżając, zapraszała hr. Potockiego do Rumunii: „...ale niestety, panie hrabio — dodała Jej Królewska Mość — u nas nawet królewski zamek nie zrówna zbytłom Łańcuta!”.

Wokół zamku rozciąga się olbrzymi, bezwątpienia najpiękniejszy w Polsce park, o przeszlicznych murawach, cienistych alejach i wspaniałych fontannach. — Liczne klomby kwiatów, projektowane przez ogrodnika-artystę, napawają oczy znawców nieskazitelną harmonją barw.

Doskonały plac tenisowy w parku i piękny teren golfowy dostarczają miłej rozrywki na świeżem powietrzu. Stajnia zamkowa pełna rasowych wierzchowców i koni wyjazdowych, nie brak też specjalnych angielskich koników do gry w polo na specjalnym boisku. Kilka dziesiąt powozów, wśród których nie brak i zabytkowych, jakimi jeszcze dawniej magnaci jeździli latem „do wód”, oraz wspaniałych karoc, używanych jedynie do ślubu, wypełniają obszerną wozownię. Ale i nowoczesne rumaki są godnie reprezentowane: królewski Rolls Royce panuje dumnie w garażu, o wyglądzie salonu, otoczony dworem luksusowych Packardów.

A gości w Łańcucie nie brak. Hrabia Alfred Potocki, to postać znana dobrze w salinach arystokratycznych zagranicą. Znaczną część życia spędził ordynat zagranicą w wielkim świecie angielskim i francuskim. Znają go bywalcy Rivieri i wszystkich wytwornych kąpielisk europejskich. W Paryżu, czy Londynie, wszędzie jest u „siebie”, spokrewniony z wieloma wielkimi rodami zagranicą, bywa częstym gościem arystokracji, którą później skolei gości u siebie w Łańcucie. Hrabia Potocki przyjmował wielu książąt, maharadzów, a nie należały do rzadkości również głowy koronowane i najwyżsi dostojnicy państw: bawił również w Łańcucie Pan Prezydent Mościcki.

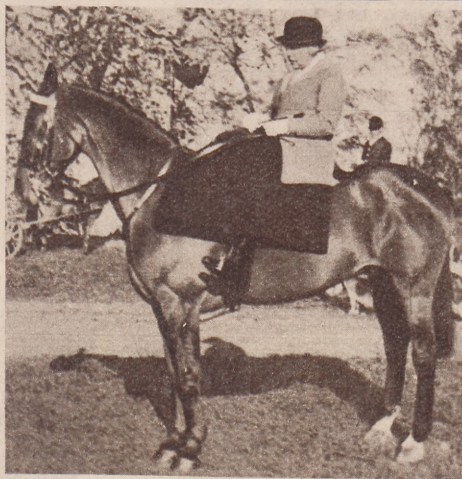
Często staje się Łańcut miejscem spotkań towarzyskich polskiego świata dyplomatycznego, w którym Potoccy zawsze odgrywali wielką rolę (obecnie brat ordynata, Jerzy Potocki, jest ambasadorem Rzeczypospolitej w Waszyngtonie).

Bale i polowania w Łańcucie, to najważniejsze wydarzenia w życiu arystokratycznym Polski. Polowania należą do naj-

Wzorowa hodowla koni na folwarku Albigo-wa jest wciąż zasilana pełnej krwi ogierami angielskimi i arabskimi, po które wysyła ordynat ekspedycje nawet do Afryki. Ostatni pokaz koni w Krakowie zakończył się niebywałym sukcesem stajni łańcuckiej, która zagarnęła wszystkie premje bez wyjątku, zostawiając daleko poza sobą wszelkie inne hodowle małopolskie.

Hrabia Alfred Potocki z zapatem oddaje się grze w tenisa i w golfa, w którym celuje.

Zamek w Łańcucie należałoby nazwać ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w rozległym, choć szczerem liczebnie kosmopolitycznym państwie arystokracji, zaś Alfreda hr. Potockiego ambasadorem Polski na tym terenie.



Powyżej: Elżbieta z książąt Radziwiłłów Potocka, matka ordynata, jest doskonałą amazonką.

lepszych i najokazalszych w Małopolsce, olbrzymi obszar lasów kryje w sobie moc zwierzyny grubej i mnięszej. Łańcut jest jednym z niewielu już dworów magnackich w Polsce, gdzie stale odbywają się malownicze polowania „par force” z psami; zaś psiarnia zamkowa nie ma sobie równej w Polsce.

Ordynat łańcucki jest rzeczywiście „grand seigneur” w każdym calu, nie można się dziwić, że tak często i chętnie jeżdżą się do niego wykwinieni goście z całego świata. Zapalony myśliwy i sportowiec potrafił całe goziny spędzać na długich forsownych wycieczkach ze strzelbą na ramieniu; święty strzelec ma wśród swych trofeów myśliwskich niejedną grubszą zwierzynę, las rogów zdołał zaś ściany wielu pokoi zamkowych. Konie i psy to jego główna namiętność, jego psiarnia może iść o lepsze jedynie z wspaniałą stajnią. Stajnie i hodowle koni w Łańcucie dzierżą prym w całej Polsce i ostatnio szeregiem wielkich zwycięstw na torach wyścigowych całej Polski konie z Łańcuta wysunęły się na czoło (wystarczy wspomnieć pierwsze miejsce na Derby warszawskim w 1932 i 1935 r. koni „Essor” i „Impet II”).

Nie należy jednak sądzić, że życie ordynata, to jedna nieprzerwana zabawa.

Jak każdy suweren, tak i ordynat ma swoje obowiązki i to niemałe...

Zamek, to stolica państewka, które szeroko rozpościera się, jak tylko okiem sięgnąć wokoło... Ordynacja łańcucka obejmuje kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi ornej, łąk i lasów; jest trzecią w Polsce co do obszaru posiadłością po ordynacjach zamojskiej i nieświeskiej.

Dzieli się ordynacja na małe prowincje-klucze, liczące po kilka folwarków. Stwarza ona mnóstwo potrzeb i daje pracę tysiącom ludzi, napozór niezwiązanych bezpośrednio z ordynacją.

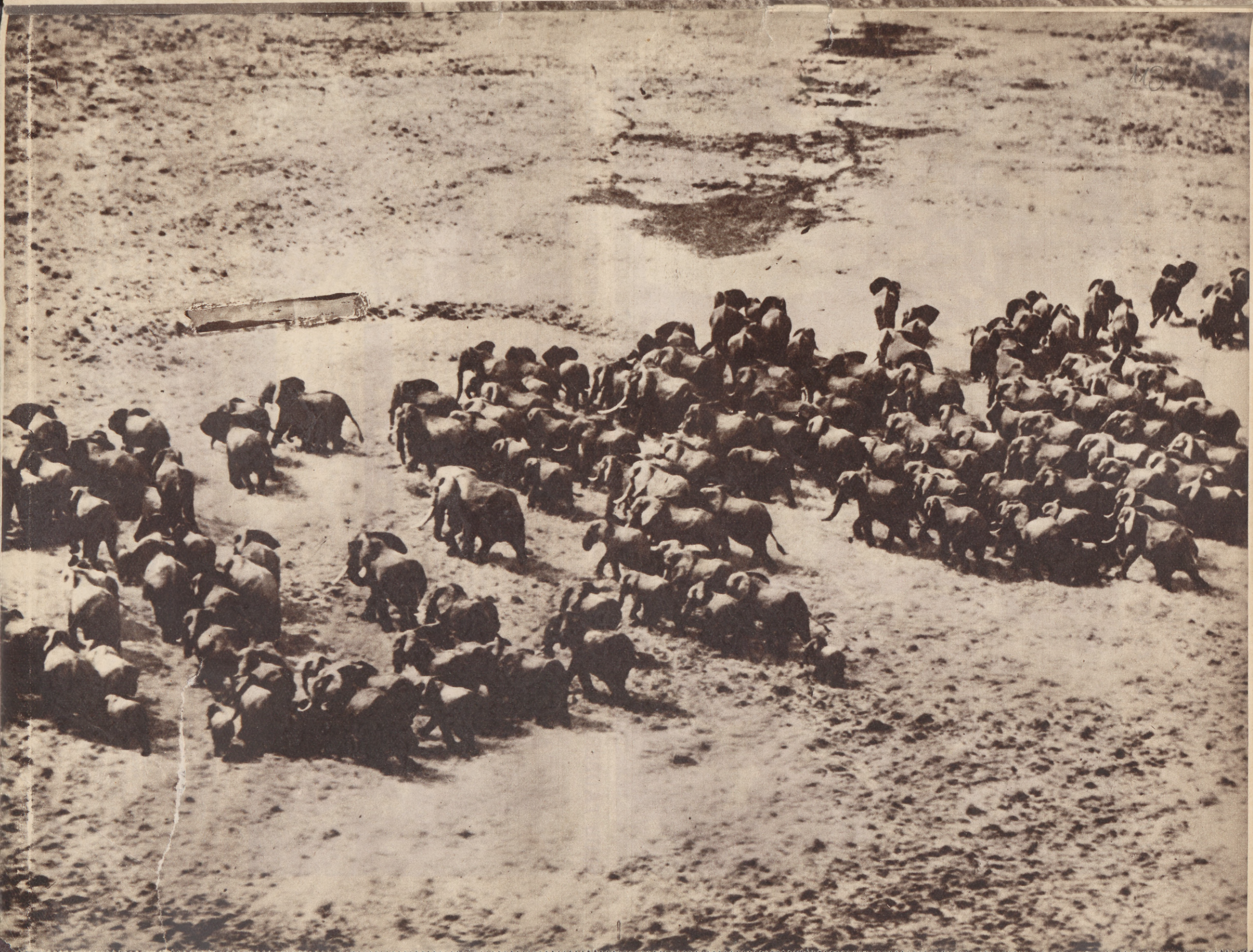
Olbrzymie gospodarstwo łańcuckie jest wysoce uprzemysłowione i posiada szereg zakładów przemysłowych: browar, likiernię, rafinerję, cegielnię, tartaki i wiele innych. — Oczywiście ordynacja zatrudnia całe sztaby zarządców, buchalterów, kierowników warsztatów, kontrolerów, majstrów i daje pracę olbrzymim armjom pracowników rolnych i robotników fabrycznych.

Mimo sprawnej administracji, ordynat osobiście kieruje najważniejszymi sprawami swego państewka i codziennie przedpołudniem urzęduje w biurach ordynacji z „premjere” swego rządu, p. S. Dwernickim, dyrektorem dóbr i lasów ordynacji, omawiając plany gospodarcze.

Nie potrzeba chyba dodawać o niebywałej popularności, jaką cieszy się ordynat wśród całej ludności. Mimo całej swej świetności i bogactwa, jest niezwykle ujmujący w rozmowie z każdym, nawet najuboższym petentem, których dziesiątki zgłaszają się codziennie do jego biur, a żaden nie odchodzi niezadowolony. Ordynat wspiera i kieruje szeregiem akcji dobroczynnych i oświatowych na terenie swych posiadłości i w zupełności zasługuje na miano arystokraty nie tylko z nazwiska, ale i ducha.

Zygmunt Czyżowski.





# ŻYCIE ARTYSTYCZNE

„POLSKA GWARDJA“ CECILE SOREL



## ŚLUB TAUBERA



Przed kilku miesiącami zamieściliśmy wiadomość o zaręczynach jednego z najpopularniejszych śpiewaków europejskich, Ryszarda Taubera z doskonałą aktorską angielską *Diana Napier*. — Kilkakrotnie odkładanie ceremonii ślubnej spowodowane było skomplikowanym procesem rozwodowym tenora, który dopiero w ub. miesiącu uzyskał rozwód z pierwszą swą żoną z domu *Vancanti*. — Na zdjęciu Tauber i *Diana Napier* opuszczają Urząd Stanu Cyw. w Londynie.

Fot. Wide World Photos — Londyn.

Balet Wysockiej, który od szeregu tygodni bawi w Paryżu, został ostatnio zaangażowany do wielkiego music-hallu „Alcazar”. Polki zdobyły sobie przebojem sympatję zarówno widowni, jak i całego personelu artystycznego w otoczeniu którego występują. W ich szeregach widzimy następujące tancerki: Tamarę Suchotną („kapitan” zespołu), Polę Distel, Basię Domaniecką, Mary Gray, Krysię Janiakównę, Jankę Kędzierską, Hanię i Zosię Lebedowiczównę, Jasię Smoszewską i Stachę Szezygielską. Dyr. Varnie z „Alcazara” nie angażował je dla tańców polskich — przeciwnie, z trudem tylko udało się włączyć do programu jeden taniec ludowy, „Kujawiak” Lady. Uczennice Wysockiej wykonują szereg numerów typowo rewjowych, jak Prolog wraz z baletem angielskim, „Lila-walc”, taniec nimf, taniec z parasolkami i in. Biora też udział w obu finałach, jako „gwardja” Cecile Sorel, najwybitniejszej artystki Francji (na zdjęciu). Fot. Isabey — Paryż.

## CHÓR DANA

Najpopularniejszy zespół polskich revellersów wybiera się już wkrótce na wielkie tournée artystyczne po Stanach Zjednoczonych A. P. Obecnie sympatyczni Daniści żegnają się z krajem, objeżdżając miasta prowincjonalne i miejscowości klimatyczne — wszędzie przyjmowani niezwykle owacyjnie.

Fot. M. Jędryk — Morszyn-Zdrój.



## PROKOPIENI W KRAKOWIE



Paweł Prokopieni, którego walory śpiewacze oceniali zagranicą niezwykle korzystnie, wystąpił ostatnio w Krakowie z własnym koncertem w Starym Teatrze. Recital sympatycznego śpiewaka odbył się w niezwykle przyjaznej atmosferze, jaka wytworzyła się wśród tłumnie zebranej publiczności już po pierwszej części programu. Niemalną brawą towarzyszyły każdemu pojawieniu się Prokopieniego na estradzie. Na zdjęciu: Artysta na tle architektury dziedzińca Biblioteki Jagiel. w Krakowie.

Fot. „AS”.



ODCINEK 7.

Napisał H. WILD      POWIEŚĆ      Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Niedługo znaleźliśmy się wśród ciemnej i głuchej nocy. Zawieszeni między czarnością nieba i czarnością rzeki, słyszeliśmy jedynie plusk poruszanej wiosłami wody. Harcourt, który sterował, usiadł przy nieznanym.

— A teraz — rzekł cicho i łagodnie — musi mi pani dać pewne wyjaśnienia. Nie jestem panem na tym okręcie — a ten, który nim dowodzi nie jest bynajmniej wygodnym jegomościem... Będę musiał wytłumaczyć przed nim obecność pani na statku... Gdzie pani chce jechać?

A ona odzyskała już nieco pewnością siebie — może dlatego, iż czuła się daleko od brzegu i że noc okrywała ją teraz swym cieniem — bo kiedy zaczęła mówić, głos jej brzmiał silniej. Latarnia zawieszona na dziobie łodzi rzucała tak słabe światło, iż zaledwie mogliśmy rozróżnić nasze twarze.

— Jestem pani Koo — usłyszałem — żona tego Chińczyka, handlarza herbaty...

— Domyślałem się tego — szepnąłem.

Bo tak było rzeczywiście. Chwilę przedtem przyszło mi to już na myśl...

Wtedy Harcourt kazał przestać wiosłować swym ludziom i łódź, objęta odpływem, który właśnie się zaczynał, nicła się wolno sama ku morzu.

— Proszę mówić prędko — zwrócił się do młodej kobiety — nie mogę zwlekać dłużej... Trzeba mi być już na statku... Niech pani mówi śmiało — dodał ciepło — zrozumiemy przecież panią...

— Wysłałam zamąż we Francji — zaczęła. — Mr. Koo znalazł się wtedy chwilowo w Lyonie — zajmował się handlem jedwabiami i herbatą. Byłam wtedy bardzo młoda — nie miałam pojęcia o niczym, poza Francją... Spodobałam mu się... Rodzice moi byli biedni — ot, tacy drobni kupcy na przedmieściu... Mówiono mi, co zresztą było prawdą — że Mr. Koo jest bardzo bogaty — a ja byłam taka młoda... Ani mi się podobał specjalnie — ani niepodobał... a podróż w daleki świat nęciła... Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię... Życie

na Dalekim Wschodzie — takie nowe, nieznanne — wydawało mi się — jakby to powiedzieć...

— Tak — przerwał jej Harcourt — Daleki Wschód — czarodziejski miraż! Pewnie niedawno czytała pani wtedy „Tysiąc Nocy i Jedna“ — zdawało się pani, że będzie księżniczka z bajki — prawda?... Biedna mała...

Mrs. Koo mileżała przez chwilę, tłumiacząc lkania; wreszcie odparła:

— Tak — tak właśnie było... Nastąpiła znów chwila milczenia, nim zaczęła mówić dalej:

— Ślub nasz odbył się — i zaraz były między nami... czułam, że...

Mówiła z trudem — wstyd hamował jej słowa. Milczeliśmy także. Nagle zaczęła mówić prędko:

— Wmawiałam w siebie, że przywyknę... Wkrótce po ślubie wyjechałam. Mr. Koo obsypał mnie podarunkami — rodzinę moją również. Wspaniałe hafty — snycerskie roboty... Zrobił na wszystkich doskonale wrażenie — był bardzo łagodny... Lecz ja, zaraz po ślubie poczułam... coś, jakby wstręt. Ale to jeszcze nie było takie wyraźne... Jak powiedziałam, myślałam, że nałamię się... Zresztą, gdybym się była wyrwała z tem przed mojem otoczeniem, byłabym naraziła się na surową nagane... Wszyscy byli zakochani wprost w moim mężu... wstydziłam się odkrywać przed nimi...

Znowu wstyd nie pozwolił jej mówić dalej. A Harcourt rzucił cicho:

— Co potem? — proszę...

— Na okręcie, podczas podróży Mr. Koo był uprzedzająco grzeczny. Zachowanie jego było jeszcze takie, jak... jak nasze, ludzi Zachodu... Podróż upajała mnie. To wszystko było takie nowe, dla mnie, która tak mało dotąd widziałam, w mem krótkim, spokojnem życiu na prowincji... Zatrzymaliśmy się na Colombo i w Singapurze. Mąż mój kupował mi wszędzie piękne rzeczy. Ale przypominam sobie, że już na statku wzbudzaliśmy

pewne zdumienie: Chińczyk, żonaty z Europejką! Czułam, że patrzono na nas dziwnie i szeptano potem... Wyobrażałam sobie, że rzadkość podobnej sytuacji robiła taką sensację... I tak przybyliśmy do Swatow, gdzie był dom mego męża. Ze swemi brudnymi, błotnistymi uliczkami, Swatow wydało mi się okropne! A dom Mr. Koo — było w nim dużo pięknych rzeczy — ale życie w nim było tak kompletnie różne od życia u nas! Wszystko tam raziło mnie... Idąc za niego, wyobrażałam sobie naiwnie, że mając żonę Europejkę, Mr. Koo będzie szanował jej gusta, przyzwyczajenia i że pozwoli mi żyć na sposób europejski... Gdybym była przynajmniej czuła się szczęśliwą w pożyciu z nim — byłabym nałamała się do tego obcego dla mnie życia... Ale... sama osoba mego męża... O, niechże mnie panowie zrozumieją — niech nie muszę mówić wyraźnie o tych rzeczach... Jednym słowem w bardzo niedługim czasie, życie w domu mego męża stało się dla mnie okropne! Okropne!

— W dwóch słowach powiem, jak to było — przerwał jej znowu Harcourt. — W domu Mr. Koo czekała panią teściowa, Chinka — potrzęca oczywiście w odpowiedni sposób na synową, cudzoziemkę... Abstrahując nawet od wstrętu fizycznego, jaki w pani budził — Mr. Koo, kiedy znalazł się u siebie, stracił cały dotychczasowy polor człowieka zachodniego...

— Tak — tak! — potwierdziła z żywością. — Pozostał jednakże uprzejmy i grzeczny — tego nie mogę mu zaprzeczyć.

— Chińczyk! — odezwał się. — Czy widział kto kiedy nieuprzejmego Chińczyka?

— Tak — ale nagle stał się zamknięty w sobie i zupełnie niezrozumiały dla mnie. A ja — ja byłam zmuszoną być dalej jego żoną... Choć coraz większym przejmował mnie wstętem... Męka — okropna męka! — I trwało tak... ciągle... Gdybyż był przynajmniej zostawił mnie w spo-

koju! Ale on — on narzucał się — zmuszał mnie...

Mówiła coraz ciszej, nagle wzdrzygnęła się cała i wybuchnęła:

— O, jakież on jest wstrętny!!

— Zawielka różnica ras — niemożność współżycia... — szepnął jakby do siebie Harcourt. — Biedne dziecko! Okropne położenie — tak, okropne! — I to już wszystko? — zwrócił się do niej.

— Nie — odparła cicho i jęła mówić ze wstydem: — Niedługo po naszym przybyciu do Swatow, Mr. Koo wprowadził do domu kobietę — Chinkę — nałożnicę... Nie byłam przygotowana na coś takiego. Nie podejrzewałam nawet możliwości czegoś podobnego... Bo i skądże?! Nie wiedziałam przecież nic o życiu tutaj — rodzice moi również... i wszyscy tam u nas... Było to dla mnie upokorzenie — nie do zniesienia! Byłam oburzona — i powiedziałam mu to... Nie o tę kobietę mi chodziło.

go nikt nie zrozumie, jak bardzo nienawidziłam go! I powiedziałam mu to! Oznajmiłam mu, że chcę odejść. Ale on... jemu jeszcze na mnie zależy... I to jest okropne! Zamknął mnie — kazał strzec zbliżać... Zmusił mnie ubierać się po chińsku — nie pozwolił zbliżyć się do Europejczyków — otoczył mnie samemi Chinkami... O czymże mogłam mówić z nimi? Nie mamy ani jednej myśli wspólnej! A potem te dwie — teściowa i ta Chinka, nałożnica — sprzyściły się przeciw mnie. Nienawidzą mnie za to, że jestem cudzoziemką — niezależną. Dla nich jestem wiecznym buntem w domu, bo nie mogę znieść ani ich, ani ich życia... Dokucają mi. Przeszłam prawdziwe moralne tortury... Zdawało mi się nieraz, że oszaleję! I byłabym oszalała w końcu...

— Trzeba było — rzekłam — zwrócić się do konsulatu...

— Nie mogłam. Byłam tak strzeżo-

nie nagle sprawę, że musiała być do głębi zawstydzoną i upokorzoną mojem pytaniem — i pożałowała go.

— Tak — wyrzekła wreszcie. — Nagle krzyknęła, łamiąc ręce: — Ja nie mogę już — nie mogę dłużej! Umarłabym chyba!

— A któż pani dał znać o naszym wyjeździe? — zapytał po chwili Harcourt.

— Zdarzyło mi się widzieć kilka razy u Mr. Koo pewnego Francuza. Przyehodził w interesach... Pierwszym i drugim razem nie udało mi się nawet przemówić do niego — Mr. Koo był w domu wtedy... Ale niedawno, miesiąc temu może, Mr. Koo nie wrócił jeszcze z miasta, a w domu Chinki nie wiedziały, że wpuszczono Europejczyka... W pośpiechu mogłam zamienić z nim słów kilka — wytłumaczyć mu. Radził mi uciekać — dostać się na okręt... Obiecał, że zawiadomi mnie o odjeździe pierwszego europejskiego okrętu... Nie mógł powiedzieć nic więcej, bo usłyszeliśmy na podwórzu wracającego Koo... Musiałam uciekać do moich pokoi. Od tego dnia czekałam — czekałam ciągle! Dziś — przed chwilą — Francuz ten zjawił się... Zobaczyłam go z okna — on również spostrzegł mnie i nieznacznie, przechodząc podwórzem, upuścił karteczkę... Zbiegłam natychmiast i porwałam ją. Na kartce wyczytałam, że u wejścia rzeki stoi okręt europejski i że o świcie ma odbić od brzegu...

— Kto jest ten Europejczyk — ten Francuz? — zapytałam.

— Nie wiem — powiedziała przedko i ciągnęła dalej opowiadanie: — Wtedy spiesźnie spakowałam moje europejskie suknie i, dzięki cudownemu wprost przypadkowi, udało mi się wymknąć niepostrzeżenie z domu. W chińskim przebraniu przemknęłam się przez przedmieście Swatow — w jakimś ciemnym zaułku przebrałam się... Długo błądziłam, nim natrafiłam na rzekę — ukryłam się tu, przy ujściu i czekałam na panów... Tak strasznie bałam się, że może spóźniłam się — może wróciliście już na okręt! Czekałam długo w trwodze — i Boże mój! — to szczęście, kiedy zobaczyłam was!

— Nie można na to pozwolić — rzekł z moją Harcourt! — To jest niedopuszczalne. Proszę mi zaufać — zabiorę panią stąd. — Proszę być spokojną.

Kobieta załkała nagle i chwyciła jego rękę.

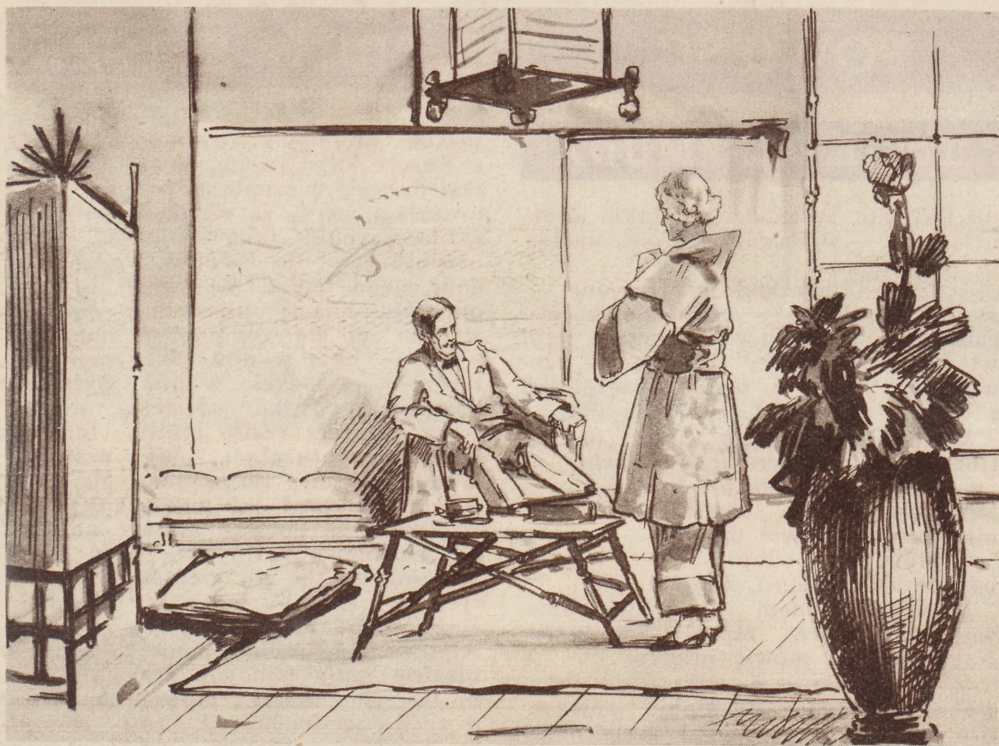
— Płynąć do okrętu! — rzucił Harcourt rozkaz załodze, jakimś chrapliwym głosem. Widziałem, że opanowało go to samo wzruszenie co i mnie. Po chwili dobiliśmy do Fai-tsi-longu.

Mimo wszystko, co nasłuchiwałem się o jego niezwykle ucziwości kupieckiej, Mr. Koo nie cieszył się już zupełnie w tej chwili moją sympatją...

### VIII.

Po wąskiej drabince, młoda kobieta, którą wzięliśmy między siebie, wydrapała się na pokład. Ciemno tam było i pełno na podłodze najróżnorodniejszych przedmiotów, rozrzuconych w nieładzie. Wejście na pokład znajdowało się tuż przy zejściu do kabiny i wisząca na ścianie jej lampka rzucała w tem miejscu nieco światła na pokład.

(ciąg dalszy nastąpi).



W pośpiechu mogłam zamienić z nim słów kilka — wytłumaczyć mu...

I owszem — niechby ją miał! Tylko niechby mnie już wtedy zostawił w spokoju. Ale on zdawał się nierozumieć tego... Nie oddał tej kobiety — a ze mną chciał dalej... Zupełnie nie rozumiał, że...

— Oczywiście — rzekłam. — Ale kobieta ta nie miała przecież pierwszego miejsca w domu?

— Nie. Toteż Mr. Koo powiedział mi z wielkim spokojem, że nie rozumie mego oburzenia — że przecież stawia mnie wyżej od tamtej — że jestem jego rzeczywistą żoną — nie nałożnicą. Jego pierwszą żoną! — Pierwszą żoną! — Samo to pojęcie dławilo mnie ze wstrętu! A Mr. Koo był zdumiony, iż nie uważałam tego za szczególne wyróżnienie! I kiedy przychodził do mnie... nalegał... zmuszał... do tego wstrętu, jaki już miałam do niego, jeszcze ta myśl... (tu głos jej zniżył się prawie do szepotu), że wraca może właśnie od tamtej... O, jakże nienawidziłam go! Te-

na! A potem wiedziałam, że to byłoby nadarmo. Jestem przecież jego legalną żoną — on jest moim panem! Dziś nie pomogłoby mi już schronić się do konsulatu, bo konsul byłby zmuszony wydać mnie mężowi...

Umilkła, a po chwili, tym swoim pięknym, wzruszającym głosem powiedziała wolno:

— I oto od pięciu lat żyję w ten sposób!

— Proszę darować — rzekłam — ale czy pani ma dzieci?

— O nie! — zachnęła się ze zgrozą. — Nie! — Bogu niech będą dzięki! Mr. Koo ma dzieci, ale z tamtą, z tą Chinką...

— Proszę mi darować jeszcze i to pytanie — ciągnęłam dalej — ale to jest konieczne: czy Mr. Koo upomina się teraz jeszcze o swoje prawa małżeńskie — teraz, kiedy pani nie kryje przed nim swego wstrętu?

Milczała znów chwilę. Zdałem so-

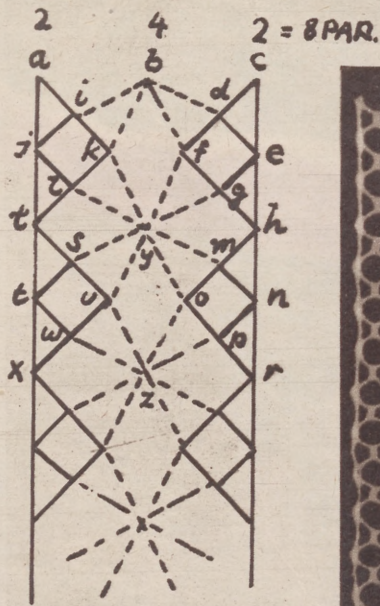


## Metamorfozy

Na scenie rewji co chwila  
zmieniasz kostjomy swoje —  
raz z kwiatu jak kwiat się wychylasz,  
raz jesteś wytwornym boyem.

Oklaski, blaski, muzyka —  
krolujesz, piękna, na scenie —  
aż nagle wszystko ucicha:  
zostaniesz tylko wspomnieniem...

# V. KORONKI KLOCKOWE



Powyżej: Schemat wstawki klockowej z pajęczkami, wykonanej z ośmiu par. — Po prawej: Wstawka klockowa z pajęczkami wykonana z ośmiu par, w tem pajęczki o czterech parkach.



## PAJĄCZKI.

Pajączki należą do motywów często w koronkach klockowych używanych, a bardzo dla klockowania typowych. Robimy je na 4—6—8 par. Sam pajątek robiony jest ścięciem płóciennym, nóżki pajączka to pojedyncze parki, kręcone cztery razy. Na ilekroć parok robiony jest pajątek, zawsze klockujemy go, zaczynając od dwóch środkowych parok, do tego przeznaczonych.

Do wykonania wstaweczki z ośmiu parok, przedstawionej obok z rysunkowym schematem, zawieszamy w punkcie —a dwie parki, w punkcie —b 4 parki i w punkcie —c 2 parki. Zaczynamy klockować wstaweczkę od połowy pajączka, przerabiając zwyczajnie punkty a—c i odkładając skrajne parki na tył poduszki.

W punkcie —b mamy zawieszony 4 parki. Przerabiamy najpierw dwie środkowe, wbijając chwilowo nadprogramową, większą szpilkę pomiędzy nimi, najlepiej w środek następnego pajączka. (W początkowej fazie nauki pajączków szpilka ta jest konieczna, aby się parki przerabiane nie pomieszały).

Teraz klockujemy z prawej strony nadprogramowej szpilki, gdzie mamy 2 parki. Przerabiamy je i odpinamy prawą parkę szpilką na boku. To samo robimy z lewej strony, odpinając lewą parkę z lewej strony poduszki.

Tak przerobiony został pierwszy rząd pajączka. Następuje wykonanie drugiego rzędu: po obu stronach pomocniczej szpilki poniżej pajączka mamy dwie parki. Wyjmujemy na chwilę szpilkę pomocniczą i przerabiamy te parki. Szpilkę wpinamy znów poniżej w to samo miej-

sce, pomiędzy zwisające nitki obu parok. Teraz bierzemy do rąk i te dwie środkowe pary i parki, odpięte na bok od roboty pajączka. Te cztery parki stanowią nóżki pajączka, które potem po czterokrotnym przekręceniu przerabiamy ze skrajnemi parkami wstaweczki, tworząc dziurki jej tła.

Przystępujemy do wykonywania dziurek z prawej strony pajączka. Bierzemy parkę górnej nóżki pajączka, kręcimy cztery razy, a lewą parkę z punktu —c kręcimy dwa razy. Obie te parki przerabiamy, wbijamy szpilkę w punkt —d i przerabiamy po szpilce. Następnie parki z punktów d—c stworzą punkt —e na samym brzegu wstaweczki. Teraz bierzemy parkę drugiej nóżki i pajączka z prawej strony, kręcimy cztery razy i przerabiamy punkt —f. Następnie parki z punktów f—e stworzą punkt —g. Parki zaś z punktów g—e stworzą punkt —h, znowu na brzegu wstaweczki.

Mamy w ten sposób przygotowane do następnego pajączka dwie parki z prawej strony, a to z punktów f—g.

Z lewej strony powtarzamy klockowanie w ten sam sposób, jak były wykonane dziurki z prawej strony. Prawa parka z punktu —a, dwa razy kręcona, oraz parka nóżki pajączka z lewej strony, kręcona cztery razy, utworzą punkt —i. Parki z punktów a—i stworzą punkt skrajny —j. Następna parka nóżki pajączka z parką z punktu —i stworzą punkt —k. Parki j—k dadzą punkt —l, zaś parki j—l stworzą punkt —l. Jesteśmy znowu na brzegu wstaweczki, mając do roboty pajączka z lewej strony parki z punktów k—l.

Wykonanie całego pajączka z czterech parok obejmuje / cztery rzędk i, które kolejno przerobimy.

Pierwszy rząd pajączka: Parki z punktów k—f (nóżki pajączka) kręcimy po cztery razy, przerabiamy i, wbijamy szpilkę w punkt —y, to jest w środek pajączka. Po wbiciu szpilki parok nie przerabia się. Z prawej strony szpilki bierzemy parkę i przerabiamy ją z parką z punktu —g, cztery razy kręconą, bo to nóżka pajączka. Prawą parkę podpiną się szpilką z boku poduszki, lewa pozostaje wisząca przy punkcie —y. Do parki z lewej strony szpilki dobieramy parkę z punktu —l, która jako nóżka pajączka, musi być cztery razy przekręcona. Po przerobieniu tych parok, lewą odpiną się na bok poduszki, a prawa pozostaje przy szpilce.

Drugi rząd pajączka: Pozostałe w punkcie —y dwie parki przerabiamy i wpinamy szpilkę z punktu —y pomiędzy nie. Obeigamy dokładnie wszystkie cztery pary, z których powstała już nasza połowa pajączka, wyjmujemy na chwilę szpilkę pomocniczą —y dla lepszego wyrównania nitok, które ściągamy wdół, uważając jednak, by pajątek nie został zbyt silnie zwężony. Po wyrównaniu wpinamy znowu szpilkę w punkt —y.

Trzeci rząd pajączka: od niego rozpoczyna się druga połowa pajączka. W tym celu przerabiamy dwie środkowe parki. Aby one się nie mieszały ze sobą, wbijamy nadprogramową szpilkę poniżej punktu —y, prostopadłe do niego, ewentualnie nawet umieszczamy ją chwilowo w punkcie z. Po obu bokach nadprogramowej szpilki mamy po dwie parki, które też przerabiamy, zaczynając od prawej strony. Po przerobieniu obu parok z prawej strony, prawą parkę podpinamy na boku poduszki. Po przerobieniu obu parok z lewej strony, podpinamy lewą parkę również na boku poduszki.

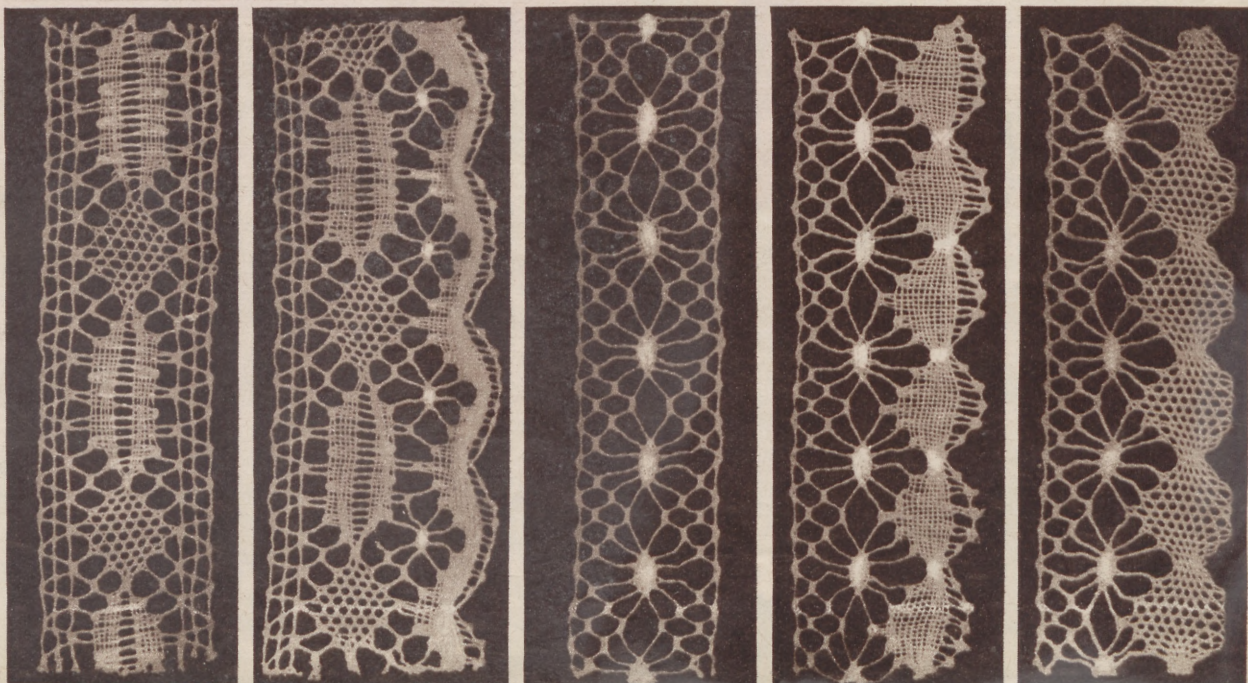
Czwarty rząd pajączka: przerabiamy pozostałe w środku przy szpilce dwie parki. Wyrównujemy cały pajątek, biorąc do rąk wszystkie cztery pary, z których został wykonany. Szpilki w punkcie —y nie ruszamy, gdyż ona zachowuje punkt środkowy pajączka, natomiast poniższą szpilkę, która służyła tylko do rozgraniczenia parok prawej i lewej strony, usuwamy zupełnie.

Po skończeniu pajączka parki z lewej strony odpinamy na bok, a przerabiamy dziurki z prawej strony. Parka lewa z punktu —h oraz prawa górna od pajączka tworzą punkt —m. Parka prawa z punktu —h i parka prawa z punktu —m, tworzą punkt —n, na kraju wstaweczki. Lewa parka z punktu —m i niższa prawa parka pajączka dają punkt —o, z którego prawa parka przerabia z parkami punktu —n punkty p—r, które czekają następnie na wykończenie lewej strony wstaweczki, by potem posłużyć do wykonania pajączka w punkcie —z.

Z lewej strony tworzymy z parok, otrzymanych z pajączka punkty s—u, oraz dalsze t—w—x, po których następuje wykonanie pajączka w punkcie —z. Dalszy ciąg wstawki powtarza się, kontynuując naprzemian: dziurki i pajączki.

Od lewej: Wstawka i koronka z zastosowaniem pajączków, siekanki i cerowanki ażurem.

Od lewej: Wstawki klockowe z pajęczkami o sześciu parkach, oraz stosowne do niej koronki z ząbkami ścięciem płóciennym, druga zaś ścięciem siekanyjm.





Powyżej: Pantofelki z końca XVIII-go wieku przypominają cacko ze skóry.

**K**iedy dotykała stopą rozpalonego niemal do żaru, piasku na plaży nadmorskiej, przypominają mi się po-

Król-słońce, Ludwik XIV, wyniósł rzemiosło szewskie do wyżyn sztuki. Koronki, klamry, kokardy, hafty złotem i srebrem, były nieodzownym wykończeniem obuwia wytwornych galantów i dam. Najważniejszym elementem w dziejach obuwia było wprowadzenie w tym właśnie czasie wysokich drewnianych obcasów, nad którymi dziwowali się współcześni, nie mogąc zrozumieć pięknej pani Pompadour, jak mogła zdobywać się na



Na prawo: Egipcjanki nosiły nadwyraz oryginalne sandałki, związane łykiem.



Na prawo: Najnowsze działości mody w zakresie obuwia: obcasy sprężynowe, miały przyczynić się do ułatwienia lekkiego chodu, lecz okazały się niepraktyczne.

czątki dzisiejszego obuwia, które od pierwszej podeszwy taką wzięło rozpiętość, jaka sięga od grubego obuwia dla pracy zawodowej, poprzez wszystkie finezje bucików miejskich, aż do ażurowego pantofelka gumowego, ochraniającego mi właśnie stopy od spalenia gorącym piaskiem.

Tenże sam powód — ochrona nóg przed rozpalonym piaskiem afrykańskim — dał początek dla pierwszego obuwia, jakie z historii znamy, a to u starożytnych Egipcjan, którzy pleli z grubego łyka podeszwy, przytrzymywane na nogach rzemieniem. To były początki obuwia.

Grecy za czasów Homera posługiwali się już obuwiem skórzanym, a Rzymianie doprowadzili rzemiosło szewskie do takiej doskonałości, że obuwie stało się przedmiotem zbytku, wykonywanym z barwionej na różne kolory skóry, z ozdobami ze złota i srebra.

Wiek średni używają już także sukna i filcu do wyrobu obuwia, które przybierało coraz kapryśniejsze formy przez wydłużenie stopy aż do t. z. formy ptasiego dzioba. Im ten był dłuższy, tem nietylko był elegantszy, ale też świadczył o zamożności swego właściciela. Może od tych też czasów datują się powiedzonka o szerokiej stopie życia lub poznawaniu pana po cholewach. W każdym razie w wieku XIV regulowały długość stopy obuwia dla różnych stanów — przepisy!

# EWOLUCJA PANTOFELKA



Powyżej: Nowoczesne kreacje pantofelków miejskich i plażowych.

słodkie minki, uwięziona w ciasnym pantofelku z nadmiernie wysokim obcasem.

Odwrotem od nich były czasy empiru, głoszące powrót do hellenickiej prostoty. Wróciły sandałki greckie na niskim obcasie, wygodne, nie deformujące nogi, higieniczne i podporządkowane wzorom antycznym.

Losy nowoczesnego obuwia rozwijają się nam przed oczyma. Wysokie buciki i wysokie obcasy przedwojenne ustąpiły miejsca obuwiu sportowemu, od którego pochyna się nowa era wygodnego i higienicznego obuwia. Jego zasady głoszą, iż względy zdobnicze muszą ustępować miejsca wygodzie, która chroni nogi od deformowania i obrzydzących życie nagniotków. Jakżeby inaczej mogła ukazać się piękna pani z lakierowanymi paznokietkami na plaży, czy w sandałku balowym?...

W zakresie estetyki obuwia poszliśmy bardzo naprzód, czego najlepszym dowodem są buciki ze wszystkich możliwych materiałów, dostosowywane do każdego rodzaju ubioru, co daje prawdziwą harmonję środków wyrazu nowoczesnego stroju.

Mewa.



Powyżej: Pantofelki z ciemnego zamszu nie stracą swego uprzywilejowanego stanowiska.



Powyżej: A oto jeszcze jeden model estetycznych i praktycznych pantofelków zamszowych z obszyciem skórzanym.



Na lewo: Ostatnie paryskie modele — od lewej: sandałki ze skórki chevreau, pantofelki ze skóry daniela w kombinacjach chevreau.

Fot. International Press Photo.



# Klub »wodnych pcheł«

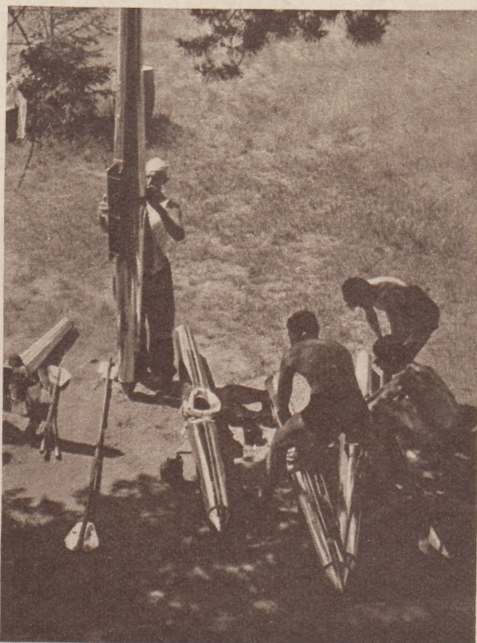
„Pchły wodne“ wracają do przystani...

Już dawno namawiali mnie przyjaciele, bym raz wreszcie wziął udział w ich wyprawie campingowej. Roztaczali przed memi oczami obraz niezmiernie malowniczości okolicy, do której następna wyprawa zdążyła; wreszcie specjalnie dla mnie wpisali na listę członków obozu... pewną sympatyczną szatynkę i tem mnie do reszty przekonali. Dostyc na tem, że rankiem ostatniej soboty załadowali na dwa samochody namioty, torby z naczyniem oraz paczki z żywnością i rozpoczęliśmy nowożytną robinzonadę na łądzie.

Trasa wycieczki prowadziła przez słabo zalesione pagórki; potem równiną, na której napróżno szukać było można skrawka cienia. Słońce, które tymczasem zdążyło osiągnąć zenit, prażyło niemiłosiernie i w jego palących promieniach topniał szybko niedawny mój zapał do tej sielskiej podróży.

Po godzinie uciążliwej jazdy dotarliśmy wreszcie do leśnej gęstwiny. Pierwsze chwile postoju, spędzone na wilgotnym mchu, który porastał brzegi wijącego się wśród drzew strumienia, przypomniały mi żywo studenckie jeszcze wyprawy. Roześmiane twarze mych towarzyszy powoli oddalały się i chowały za gęstniejącą zasłonę jakby z mgły i na ich miejsce wypłynęły z mroków zapomnienia fizjognomie kolegów z ławy szkolnej. Dawne, tak bardzo w czasie odległe fragmenty beztróskiego życia odży-

Poniżej: W drodze na brzeg jeziora...



Za chwilę „narty wodne“ znajdą się umocowane na nogach odważnych sportsmanów...

ły w mej pamięci i przedelfilowały przed oczami, niczem najbarwniejszy film, który chciałoby się oglądać lata całe.

Przejmujący głos syreny samochodu, wzy-

wający do dalszej drogi zbudził mnie z głębokiej zadumy. Z prawdziwym żalem opuściłem nasz pierwszy obóz, nie przeczuwając, że już niezadługo przyjdzie mi rozkoszować się nowymi, nieznanymi dotąd wrażeniami...

\* \* \*

Od wczesnego rana niebawym ruch panuje nad brzegiem jeziora... Poprzez lekko z wiatrem falującą zasłonę mego namiotu obserwuję postaci, które z samochodu wyładowują jakieś długie przedmioty w płóciennych futerałach. Początkowe przypuszczenie, że to części składaków, na których mieliśmy się przepawić na drugą stronę jeziora, szybko ustępuje miejsca optycznemu wrażeniu, jakie wywiera na mnie kształt nieznanych mi przyrządów, połyskujących w promieniach słońca metalem wydłużonych cylindrów.

Zaintrygowany zrywam się z polowego łóżka i pędem biegnę na polanę, gdzie odbywa się montaż tajemniczych rur. Z pobieżnej obserwacji wnioskuję, że są to duże pływak, ale jeszcze zawsze nie mogę wpaść na to, jak mają być użyte.

— Na cóż wam te rury? — zadaje pytanie pierwszemu.

— Zaraz zobaczysz — pada odpowiedź. — Weź się także do roboty! Te dwa pakiety, leżące na trawie, są przeznaczone dla ciebie i twej sympatycznej towarzyszki. Musi-

Poniżej: Po kilku ćwiczeniach można się bez trudu utrzymać na powierzchni wody...





cie przedewszystkiem zdjąć futerały, a potem róbcie to samo; co my.

Już dawno cała gromada była gotowa ze swoją robotą, a ja ani rusz nie mogłem doprowadzić mego montażu do szczęśliwego zakończenia. Skompromitowałem się setnie nietylko wobec mieszkańców obozu, ale, na czym musiało mi najbardziej zależeć, przed... ową szatynką, którą nieopatrznie oddano mej niefachowej opiece. Toteż gniew jej był całkiem zrozumiały. Nie chciała się więcej patrzeć na mnie i wybrała sobie jakiegoś dryblas, mnie na złość właśnie tego, którego najmniej znałem z całego towarzystwa. I naturalnie wcześniej była gotowa odemnie. — Wszyscy już mieli owe rury umocowane na nogach i niby jakieś przedpotopowe poczwyry wolno posuwali się po piaszczystem wybrzeżu jeziora. Wreszcie udało mi się wdziać te „wodne buty“ i dołączyć do całej gromady. Ćwiczenia, które teraz się rozpoczęły, śmiało można było porównać z pierwszą su-



Na lewo w kole: I kobiety nie chcą pozostać w tyle w nowej gałęzi sportu.

Wszystkie zdjęcia: PRESSE - PHOTO Berlin.

librysty, stojącego na głowie. Nogi moje bowiem, przytwierdzone na dobre do cylindrów, pozostawały na powierzchni wody i były jakby uwięzione w porzasku. Wydo-

stanie się spowrotem na powietrze zawdzięczałem za każdym razem memu nauczycielowi, który dopiero po kilku godzinach mógł się poszczycić postępami swego ucznia.

Jeszcze tego dnia po obiedzie pływałem „na rurach“ z szatynką i to z wprawą, którejby się nie powstydził nawet ów przeklęty dryblas. Przeświadczenie, że nie dałem się zakasować przez niego, dodawało mi odwagi do ćwiczeń najbardziej efektywnych ewolucyj. Tego wieczoru zostałem też na stałe przyjęty do grona członków „Klubu wodnych pcheł“.

Rodney.



Już za chwilę cała gromada znajdzie się na wodach jeziora...

chą lekcją jazdy na nartach, z tą jednak różnicą, że różne telemarki i christianje musiały być naturalnie dostosowane do warunków wodnego terenu.

Na łądzie szło nam niezgorzej; ale już pierwsze kroki we wodzie, a raczej na jej powierzchni upewniły mnie, że teraz dopiero rozpocznie się właściwa część tragifarsy, ze mną w tytułowej roli. Ostrożnie powróciłem na piasek i z brzegu obserwowałem całe towarzystwo. Mój zastępca u boku owej szatynki, niesympatyczny dryblas popisował się niebywałą techniką w jeździe na tych wodnych nartach. Nie mogłem dość się nadziwić, że taka „tyka“ bez wyraźnego wysiłku utrzymuje się pewnie na wodzie — co więcej, wykonuje „karkołomne“ w mojem pojęciu ewolucje, posługując się jedynie wiosłem, podobnym do tego, jakiego używają kajakowcy, tylko conajmniej dwa razy dłuższem. Postanowiłem nauczyć się za wszelką cenę tej dziwnej jazdy i uprosiłem jednego z bardziej zaawansowanych, by mi udzielił niezbędnych wskazówek. Oddaliliśmy się więc od całej ćwiczącej gromady i na uboczu, zasłonięci cyplem porośłym drzewami, rozpoczęliśmy tę pamiętną dla mnie lekcję. Po kilku minutach wiedziałem już, że pierwsze kroki na nartach, to fraszka w porównaniu z temi djabelskimi sztuczkami na ich wodnym wydaniu. Najtrudniejszą rzeczą okazało się zmuszenie nóg do tego, by się razem trzymały. Najmniejsze nawet uchybienie tej zasadzie groziło poprostu katastrofą, bo wpadnięciem do wody w pozycji, jakiej nie życzyłbym największemu wrogowi. Raz po raz zanurzałem się w odmęty jeziora, przyczem pozycja mego ciała pod wodą przypominała ruchy ekwi-



Powyżej: Pierwsze kroki na „nartach wodnych“ bynajmniej nie należą do łatwych wyczynów sportowych...  
Na prawo: Montaż „nart wodnych“ nie nastrecza większych trudności...



AS.

# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

W dzisiejszym numerze podajemy aktualne przepisy na konserwy owocowe i jarzynowe, pomijając częściowo przepisy, odnoszące się do menu tegotygodniowego, aby naszym Czytelnikom umożliwić wykorzystanie bieżącego okresu na zaopatrzenie spiżarni w tak pożyteczne zapasy.

**ZUPA Z FASOLKI SZPARAGOWEJ.** 10 dkg oczyszczonej fasolki kraje się drobno, odparza i gotuje w litrze wody z solą i szczyptą cukru. Pół szklanki kwaśnej śmietany rozkłada się z łyżeczką maki, zalewa gotującą się fasolkę, mieszając, aby się grudki nie tworzyły. W razie rozciera się żółtko z kilku łyżkami śmietany i łyżeczką siekanego kopru, zalewa zupą i dorabia smak sokiem cytrynowym, solą i cukrem. Zupa ta może być również podana na zimno.

**ZUPA PORZECZKOWA JAKO CHŁODNIK.** Litr porzeczek rozgotowuje się z szklanką wody i przeciera przez włosiane sito. Następnie dodaje się ćwierć litra wina zwykłego lub jabłecznika, dorabia smak cukrem, zagotowuje i zagęszcza łyżką maki ziemniaczanej, rozrobionej w troszce wody. O ile mąka ziemniaczana nie jest lubiana, dodaje się płytkę żelatyny, rozpuszczonej w troszce gorącej wody. Zupę wystudzoną stawia się na lód i podaje bardzo zimną z biszkoptami.

**KREM Z KWAŚNEGO MLEKA.** Litr dobrego kwaśnego mleka i 1/8 kwaśnej śmietany ubija się na pianę, dodając po troszce 10-12 dkg mączki cukrowej z wanilią. Do ubitej piany dodaje się 6 płytek czerwonej żelatyny, rozpuszczonej w paru łyżkach wrzącej wody. Przed zmieszaniami przestudza się żelatynę. Ubitą po raz wtóry krem wlewa się do szklanej salaterki i zastudza na lodzie. Przed wydaniem ubiera się krem waflami, biszkoptami lub kruchymi półksiężcami.

**TORT PORZECZKOWY.** 14 dkg masła uciera się na pianę, dodając po jednym 6 żółtek i po troszce 20 dkg cukru. Następnie dodaje się pianę z 6 białek i 6 dużych łyżek tartych biszkoptów lub suchej babki, wkońcu wysypuje się filiżankę ładnych, czysto obranych porzeczek. Tort piecze się w formie masłem natartej i bułką wysypaną w niezbyt gorącym piecu.

**LEGOMINA GRYSIKOWA Z POZIOMKAMI.** 12 dkg najcieńszego gryśku gotuje się w litrze mleka z szczyptą soli i cukrem do smaku, oraz 5 dkg tartych migdałów i troszką startej skórki cytrynowej. Do ugotowanej gęstej masy dodaje się pianę z 2-3 białek, miesza, nalewa do pierścieniowej formy i zastudza na lodzie. Krag gryśkowy wyrzuca się na półmisek, a środek napełnia się poziomkami wymieszanymi z cukrem. Całą leguminę ubiera się bitą śmietaną i wybranymi poziomkami.

**SOK WISNIOWY.** Wydrelowane z pestek wiśnie przesypuje się cukrem w wadze połowy ilości wiśni. Tak przygotowane pozostawia się około 20 godzin przykryte w spokoju, następnie zagotowuje się i przecedza przez czyste płótno. Do soku dodaje się cukru w połowie ilości poprzednio danej, zagotowuje dwa razy, odstawiając za każdym zagotowaniem na kraj blachy. Sok zlewa się do 14-litrowych czystych flaszek poplókanych spirytusem. Korków używać należy nowych i wyparzonych. Przed użyciem osypać korki proszkiem salicylowym. Pozostałe wiśnie przesmaża się z dodatkiem cukru na powidełka.

**SUFLETY OWOCOWE.** Do 50 dkg owocu przetartego przez włosiane sito dodać 20 dkg cukru oraz 2 białka i łyżkę soku cytrynowego, aby kolor pozostał niezmienny, następnie ubijać na lodzie, aż się utworzy gęsta biaława masa, dodać wtedy pianę ubitą z 4 białek, wymieszać i ułożyć na ogniotrwałym półmisku, posypać cukrem kryształowym i jeszcze zapiec szybko w piecyku. Suflet ubiera się surowymi lub smażonymi owocami takimi, z jakich pianka była robiona. Osobno podaje się kremową śmietankę ubitą z cukrem.

**GALÉE Z PORZECZEK.** Obrane porzeczki wyciska się w prasie. Uzyskany sok gotuje się bez cukru przez 10 minut, następnie wysypuje się tyle cukru, ile ważył wyciśnięty sok i gotuje znów przez 10 minut. Gorące gelee zlewa się do słoików; ostudzone, tworzy natychmiast galaretę, wtedy się je owija i przechowuje w suchym i chłodnym miejscu.

**ZIELONY GROSEK SUSZONY.** Każda jarzyna przeznaczona do konserw musi być świeża wprost z ogrodu, zbierana w suchej porze, tylko taka nadaje się do konserwowania. Każda inna sfermentuje, nie utrzyma się ani do zimy. Groszek zielony, przeznaczony do suszenia, przeбира się dokładnie z zepsutych ziarenek, zagotowuje następnie w słonej wodzie, odcedza, przelewa zimną wodą i wysypuje na czystą ściereczkę, o ile się ta przemoczy, na drugą i z tą na ciepłą (nie gorącą!) blachę, przerzucają go tak, aby ziarenka szybko obeschły. Groszek ma obsychać w letniej temperaturze przez 5-6 dni, poczem wysypuje się go do pudełka o dziurkowanej pokrywie i pozostawia w przewiewnym, suchym miejscu, przyczem pudełkiem należy często potrząsać. Przed użyciem rzuca się potrzebną ilość na wrzącą wodę, a gdy zmięknie, przelewa się wodą zimną i zaprawia zasmażką lub dodaje do marchewki, wedle upodobania.

# Mały bar domowy



Bar domowy, to ciągle jeszcze nowość, wielu gospodarstwom nieznaną, ale też upragnioną przez tych, którzy już poznali praktyczne strony tej inowacji. Reprodukujemy skromny model baru, obliczonego na niezbyt wygórowane potrzeby domowe. W letnim okresie, gdy potrzebna jest większa ilość chłodzących napoi, taki bar domowy oddaje szczególnie wielkie usługi.

## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 29	Lipiec	Dni 31
Niedziela 12 Jana Gwałb.		Zupa z drobiu z groszkiem ptysiowym. Bu- dyń z kalafiora. Kaczki pieczone z jabłka- mi. Krem poziomkowy z bitą śmietaną. Kolacja: Zimny drób z sałatką mieszaną.	
Poniedziałek 13 Małgorzaty		Zupa z fasolki szparagowej. Rizotto z zie- lonym groszkiem. Zraziki cielęce w śmieta- nie z ziemniaczkami. Kompot mieszany. Kolacja: Świeże grzybki z ziemniaczkami.	
Wtorek 14 Bonawentury		Chłodnik owocowy z biszkoptami. Marchewka z groszkiem i krokietkami z bułki. Poled- wica wieprzowa z duszoną kapustą. Kruchy placek z wiśniami. Kolacja: Wątróbki gęsie, duszone z ziem- niaczkami.	
Środa 15 Henryka		Zupa szparagowa. Cielęce ozorki w sosie cytrynowym z ryżem. Kotlety cielęce z sa- łatką mieszaną/głowiastą i ogórkową/i ziem- niaczkami. Galaretka z agrestu. Kolacja: Omlety z grzybami.	
Czwartek 16 NPM. Szkapl.		Zupa porzeczkowa. Fasolka szparagowa z mas- łem. Kurczęta duszone po polsku w śmietanie z ziemniaczkami. Strudel z borówkami. Kolacja: Jaja w szklance, młody bób.	
Piątek 17 Aleksago		Barszcz zabieleny zimny z jajem. Kapusta włoska z ryżem i groszkiem. Karp w sosie koprowym z makaronem. Parzone knedelki z wiśniami. Kolacja: Ziemniaczki z kwaśnym mlekiem.	
Sobota 18 Symona z Lipn.		Zupa jarzynowa czysta. Gołąbki z ryżem. Zrazy siekane z buraczkami i ziemniaczka- mi. Suflet owocowy. Kolacja: Pierożki z borówkami.	

AS KUPON konkursu na najnie-  
prawdopodobniejsze gupstwo  
numer 28 z dnia 12-go lipca 1936 roku.





W lwowskim teatrze „Rozmaitości” grana jest obecnie lekka komedia w trzech aktach P. Franka p. t. „Va Banque”. Jest to stara, dobrze bywalcom teatralnym znana komedia, posiadająca dawniej tytuł „Grand Hotel”. W komedji tej główną rolę odgrywa doskonale Kazimiera Skalska, która znana dotąd Lwowianom z filmu „Czy Lucyjna jest dziewczyna” zdobyła obecnie bezpośrednio olbrzymią sympatię. — Partnerem Skalskiej jest Niewianowicz równocześnie reżyser sztuki, który podobnie jak Skalska, zbiera oklaski przy otwartej scenie. Inne role grają solidnie Poświętowski, Lewicki, Krzemieński i Gułtner.

Teatr Krakowski im. J. Słowackiego wystawił obecnie nieznaną w Polsce komedję czeskiego pisarza Karola Czapka p. t. „Rabusi”.



Kazimiera Skalska gra główną rolę w komedji „Va Banque” we Lwowie.

Bohater sztuki jest symbolicznym uosobieniem donżuanerii, która tkwi w każdym człowieku i nieraz podświadomie budzi się już we wczesnej młodości. — Atmosfera sztuki i sposobem ujęcia, zagadnień przypomina Czapek z naszych pisarzy najbardziej Szaniawskiego.

Ciekawy utwór literacki Czapka otrzymał na krakowskiej scenie bardzo staranną oprawę malarską Karola Frycza. Reżyser Biegański dobrze wyreżyserował całość, a zarówno główne role sztuki jak i drobne epizody zagrane były przeważnie doskonale. Na czoło wykonawców wysunęli się Pawłowska, Jaworska, Kondrat, Modzelewski i Woźnik, inne zaś role starannie zagrali Kłońska, Bednarska, Fabisiak, Woźniak i i.

W Poznaniu grają jeszcze oba teatry dramatyczne. Teatr Polski przygotowuje najnowszą komedję Bus Feketeja „Z miłości niedostatecznie”, teatr zaś „Nowy” występuje z premierą komedji popularnego pisarza, Henryka

## To warto poznać...

Zbierzchowskiego. Jego „Małżeństwo Loll” uświetni wykonaniem głównej roli ulubiony komik, Władysław Walter.

W Teatrze Letnim w Warszawie grana jest obecnie „Podwójna buchalterja”, komedia muzyczna w 3 aktach E. i A. Golza w przeróbce i z piosenkami Marjana Hemara. Komedia cieszy się dużym powodzeniem, a Boy-Zeleński sprawozdanie swe z niej zaczyna stwierdzeniem: „Ta wiedeńska komedyjka, zrecznie przyprowadzona przez Hemara, rozgrywająca się między Warszawą a Tomaszowem, wznosi się dzięki udziałowi Dymyzy do jakiegoś chaplinowskiego stylu”.

Komedyjka, którą Hemar, zachowując jej umyślną naiwność, przypieprzył sporą dawką szelmowskiego dowcipu, grana jest, jak dalej stwierdza Boy-Zeleński, przyjemnie i wesoło. Brochwiczówna i Grossówna, Janecka i Magierówna grają bardzo miło, a szereg uciechliwych figur dają pod doświadczoną reżyserją Waneckiego Łapiński, Bogucki, Karzewski, Orwid, Dereń i Opaliński.

(b).

## NOWE KSIĄŻKI.

Przed sanemi „Dniami Krakowa” ukazała się na półkach księgarskich niezwykle pożyteczna publikacja zarówno ze względów propagandowych jak i turystycznych. Wytworna zas szata tej publikacji, każe ją zaliczać do dzieła „książek pięknych”. Nakładem Polskiego Zw. Turystycznego ukazało się mianowicie album luksusowe „Stary Kraków”, którego teksty opracował znakomity znawca starego Krakowa, dr. Jerzy Dobrzycki. „Miastem żywych kamieni” nazwał Dobrzycki gród podwawelski, którego dzieje i zabytki podane są ze względów propagandowych w językach niemieckim, francuskim i angielskim.

Ozdoba książki jest zarówno dobór przepięknych ilustracji, wykonanych doskonałą techniką, jak i specjalny układ graficzny i ozdobiłki całości. — To luksusowe wydawnictwo otrzymało układ graficzny, opracowany przez art. Seiferta.

Książka ta jest naprawdę cenną pamiątką z Krakowa i dokumentem jego wspaniałej historii i wspaniałego piękna.



od dnia 12 lipca do dnia 18 lipca 1936 r.

Niedziela, 12 lipca.

- 8.00: Audycja poranna.
- 9.00: Transmisja nabożeństwa z Torunia.
- 12.03: Poranek muzyczny z Wilna.
- 14.30: Audycja dla wsi — słuchowisko p. t. „Ojcowizna”.

- 15.30: Muzyka rozrywkowa z płyt.
- 16.30: Reportaż z życia.
- 17.00: Koncert solistów.
- 18.00: Teatr wyobraźni u obcych — słuchowisko p. t. „Pozytywka”.
- 18.30: Koncert rozrywkowy.
- 20.25: Co czytać.
- 21.00: „Na wesołej lwowskiej fili”.
- 21.30: „Wieczór wśród górali” — suita Tadeusza Sygietyńskiego.
- 22.20: Muzyka salonowa i taneczna.

Poniedziałek, 13 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka operowa z płyt.
- 15.45: „W co się będziemy bawili” — transm. z ogródka dziec. w Wilnie.
- 16.00: Koncert z Ciechocinka.
- 16.45: „Wakacje bez wyjazdu” — pogadanka.
- 17.00: Koncert w wyk. Czesławy Perenson.
- 17.30: Koncert Tow. Mandolinistów „Maska” z Wilna.
- 17.50: „Myśliwska prawda” — pogadanka.
- 19.00: Audycja strzelecka.
- 19.30: Stare tańce.
- 19.55: „Album starych widokówek” — lekka audycja muzyczna.
- 20.30: „Pod urokiem Prowanej” — feljeton.
- 21.00: Koncert wieczorny z udziałem Mieczysława Saleckiego.
- 22.15: Koncert orkiestry Marynarki Wojennej i muzyka taneczna.

Wtorek, 14 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert zespołu salonowego Eugenjusza Raabego.
- 16.00: Fantazje — koncert z płyt.
- 16.45: „Car Szujski w Warszawie” — odczyt.
- 17.00: Koncert z Parku Wilsona w Poznaniu.
- 18.00: „Spacer za rogatki Warszawy” — pogadanka dla dzieci starszych.
- 19.00: Recital śpiewaczy Ady Hecht.
- 19.30: Koncert Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego z przyśpiewkami.
- 20.30: „Humor literatów poznańskich z XIX wieku” — szkice literackie.
- 21.00: Koncert muzyki francuskiej.
- 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka i Café-Club’u.

Sroda, 15 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka lekka i taneczna z basenu w Ciechocinku.
- 15.45: „Od kominiarczyka do zegarmistrza” — słuchowisko dla dzieci.
- 16.15: Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja.
- 17.00: „Pieśni wiosenne” w wykonaniu Sławy Gogojewicz.
- 17.30: Muzyka.

- 17.50: „Adam Czartoryski” — odczyt.
- 19.00: Muzyka salonowa.
- 19.30: „Czepiny” — obraz z „Wesela na Górnym Śląsku”.
- 20.00: Muzyka z płyt.
- 20.30: „Wedrówka mikrofonu po prowincji” — „Nieziszczalny mit ciszy” — transmisja z podwórka w Łodzi.
- 21.00: IV audycja z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego”.
- 21.30: Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek, 16 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert solistów z płyt.
- 12.55: „W obronie przed klęską pożarów” — pogadanka.
- 15.45: „Hokus pokus dominikus”, audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert z Ciechocinka.
- 16.45: Odczyt wojskowy.
- 17.00: Koncert orkiestry kameralnej.
- 19.00: „Panienka radjowa” — premiera słuchowisko w Teatrze Wyobraźni.
- 19.30: Recital fortepianowy Marji Bilińskiej.
- 20.00: Hiszpańska pieśń ludowa.
- 21.00: Nasze pieśni — pieśni Feliksa Nowowiejskiego.
- 21.30: Kwintet fortepianowy — c-moll, op. 61 Władysława Żeleńskiego.
- 22.15: Muzyka salonowa i taneczna.

Piątek, 17 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Zespół salonowy Pawła Rynasa.
- 16.00: „Na cześć słońca” — audycja muzyczna.
- 16.45: „Wolna szkoła wojskowa w Warszawie w latach 1914—1915”.
- 17.00: „Wschodnie nastroje”.
- 19.00: Koncert symfoniczny z Wawelu w Krakowie.
- 21.05: Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
- 22.15: Koncert laureatów wiedeńskich.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 18 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
- 14.30: Orkiestra Marka Webera i Jeanette Mac Donald.
- 15.45: „Ze śpiewem przez Polskę” — audycja muzyczna.
- 16.00: Koncert solistów.
- 17.00: Koncert orkiestry symfonicznej z Parku Wilsona w Poznaniu.
- 17.50: Puszcza rudnicka — pogadanka.
- 19.00: „Na zakończenie tygodnia” — wieczór muzyki lekkiej.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą: „Poznajmy Wileńszczyznę”.
- 21.00: Recital śpiewaczy Stani Zawadzkiej.
- 22.15: Kwintet Salonowy Stefana Rachonia oraz muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doreczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.